

ŻYCIE OLSZTYŃSKIE

Nr 242

18

NIEDZIELA, 10 — PONIEDZIAŁEK, 11 PAŹDZIERNIKA 1954 ROKU

CENA 30 gr

Naprzód do czynu na cześć II Zjazdu ZMP! Apel do młodzieży Warszawy Wielki wiec w hali ZS Gwardia

(Obsługa własna)

— Czy już wszystko, tak naprawdę wszystko zrobiliście, żeby w dniu II Zjazdu ZMP móc powiedzieć: „W wielkim dorobku młodzieży polskiej — młodzieży Warszawy — jest i mój wkład, wkład młodych rąk, serca i umysłu”? — Pytanie to padło w dniu 8.X. br. na wiecu młodzieży Warszawy zwołanym przez Zarząd Stoleczny Związku Młodzieży Polskiej, w hali sportowej Z. S. Gwardia.

Salę wypełniły młodzieżowe delegacje z warszawskich fabryk i zakładów produkcyjnych, z biur i urzędów, ze szkół i uczelni.

Po otwarciu wiecu przez przewodniczącego Zarz. Stolecznego ZMP — Włoczyka, zabrał głos I sekretarz KW PZPR — S. Pawlak, który powiedział m. in.:

„Zebrałiśmy się dzisiaj, aby wspólnie zastanowić się, w jaki sposób najdogodniej zbliżając się II Zjazd Związku Młodzieży Polskiej.

Organizacja ZMP przed każdym swym członkiem, przed każdym uczniem, przed każdym robotnikiem musi postawić pytanie: W jakim stopniu przyczyniłeś się do usprawnienia produkcji, do polepszenia organizacji pracy? Tu właśnie pole do działania mają zetempowcy. To zetempowcy powinni rozwijać metody kompleksowego

oszczędzania. To zetempowcy powinni racjonalnie, oszczędnie gospodarować surowcem, przedłużać użytkowanie maszyn, na których pracują.

Warszawska organizacja partyjna liczy na was. Jesteście zdolni pokonać wszelkie trudności i przyczynić się do wykonania zadań, postawionych przez II Zjazd Partii. Wasza walka i praca służy wzmocnieniu sił naszej ojczyzny i całego światowego obozu pokoju.

Kolejno na wiecu w trybunie wstępują teraz przedstawiciele grup młodzieżowych składając meldunki i zobowiązania. Słuchamy wypowiedzi produkcyjnego murarza — Władysława Markiewicza z Warszawskiego Zjedn. Bud. Przemysłowego Nr 2:

„Oddam na 15 dni przed terminem nowy żłobek, o 8 dni skróciłem czas budowy nowego magazynu, o 6 dni — budowę nowego warsztatu ślusarskiego i kowalskiego... Zaozczędziłem przeszło 38 tys. roboczogodzin wartości 219 tys. zł. a 42 tys. zł. wygospodarujemy dzięki oszczędnościom materiałowym... Nasze „młodzieżowe brzośki” — Sadowskiego, Kaczmarska, Koziały — realizują już nasze przyrzeczenia...

Pamiętamy, że już za 41 dni rozpocznie się II Zjazd ZMP. 18 listopada powiemy, że na Zjazd jesteśmy gotowi!... — oświadczył na zakończenie Markiewicz, wśród burzy oklasków.

Jak zachęta i wyzwanie padły dalsze zobowiązania i meldunki składane przez tych, którzy pierwsi w Warszawie rzucili hasło młodzieżowego czynu — byradzkie fabryki im. Róży Luksemburg — Elżbiety Zawłockiej, przodująca ekspedientka CDT — Zuzanna Kaźmierczak, przedstawiciel Głównego Urzędu Statystycznego — Sosniński, delegata studentów Politechniki — Trześniowski, ucznia ze szkoły ogólnokształcącej im. Władysława IV — Bandurkiewicz. Ich wystąpienia wskazywały młodzieży polskiej, jaką drogą powin-

na pójść na spotkanie zjazdu. Mówcy rozwinieli szeroki wachlarz zobowiązań i wskazywali, co i jak można zrobić... Od obniżki kosztów własnych poprzez oszczędność materiału i czasu, poprzez walkę z brakami w produkcji

„Droży towarzysze, koleżdy i koleżanki z warszawskich fabryk i zakładów, przedsiębiorstw i urzędów, z uczelni i szkół. Wkroczyliśmy w okres, który wzywa do nowych czynów. Idą dni gorące i pamiętne — dni przygotowań do II Zjazdu ZMP.

Meldunki o wciąż liczących zobowiązaniach przedzjazdowych stawiają przed każdym chłopcem i dziewczyną pytanie: Czy już wszystko, tak naprawdę wszystko zrobiliście, żeby w dniu II Zjazdu ZMP móc powiedzieć: „W wielkim dorobku młodzieży polskiej — młodzieży Warszawy jest i mój wkład, wkład młodych rąk, serca i umysłu”.

II Zjazd podsumuje dorobek 6-letniej pracy i walki młodzieży, jej wkład w budowę socjalistycznej ojczyzny, wytyczy drogi i środki, którymi młodzież polska realizować będzie wielkie zadania postawione przez II Zjazd PZPR.

Powitajmy godnie wielkie święto młodzieży — II Zjazd ZMP. Niech rozwinię się powszechny czyn produkcyjny młodzieży, czyn każdego z nas, młodego patrioty, budowniczego Warszawy. Niech nasza nauka i praca będzie lepsza, wydajniejsza.

Młodzi przyjaciele! Zawsze myślimy z dumą o tych, którzy są na przedzie, którzy wskazują słuszną drogę, prowadzą za sobą innych.

Cheśmy być tacy jak oni, jeszcze lepsi.

Taki przykład dali nam dziś, podejmując zobowiązania towarzysze: z Warszawskiego Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego Nr 2, z Zakładów Wytwarzających Lampy Elektryczne im. Róży Luksemburg, Centralnego Domu Towarowego, Głównego Urzędu Statystycznego, Politechniki Warszawskiej, Szkoły Ogólnokształcącej im. Władysława IV.

Pójdźmy razem z nimi — rozpalmy w gorących sercach młodzieży szlachetny płomień socjalistycznego współzawodnictwa na cześć II Zjazdu ZMP.

Jeszcze mocniej zewrzyjmy nasze szeregi. Pod sztandarem ZMP drogą, którą wskazuje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, naprzód do nowych zwycięstw”.

Delegacja PRL zwiedziła Berlin

BERLIN (PAP). Bawiąca w Berlinie delegacja PRL zwiedziła pierwszą socjalistyczną ulicę Berlina — Alję Stalina oraz wielkie Zakłady Budowy Maszyn im. 7 Października. Robotnicy i urzędnicy Zakładów serdecznie powitali gości polskich.

Dziennik „Neues Deutschland” zamieszcza zdjęcie przedstawiające premiera Cyrankiewicza w rozmowie z robotnikami Zakładów im. 7 Października.

14 mln widzów na VII Festiwalu Filmów Radzieckich

We wrześniu, tj. w ciągu 20 dni tegorocznego Festiwalu, ponad 14 mln widzów z miast i wsi obejrzało filmy radzieckie.

Liczbą widzów wiejskich, którzy w ciągu pierwszych 20 dni Festiwalu obejrzały filmy radzieckie przekracza 3 mln.

Telefonem od naszego specjalnego wysłannika:

Teatr Polski przybył do Kijowa

Kijów, 8 października

W piątek o godz. 11.30 zespół Teatru Polskiego po pięknych sukcesach w Moskwie przyjechał specjalnym pociągiem do Kijowa. Kilkuśset ukraińskich artystów i pracowników kultury przybyło na dworzec, aby powitać polskich przyjaciół i każdego z nich wręczyć barwny bukiet. Przed dworcem zebrał się dodatkowo tłum ludzi. Tu serdecznie przywitał Teatr Polski wiceminister kultury i sztuki Republiki Ukrainskiej, Skaczko. Potem przemawiała ludowa artystka ZSRR Natalia Użiw z teatru im. Franki, która była w swoim czasie z zespołem na występach w Polsce. Odpowiedział kijowski gospodarzom dyrektor Centralnego Zarządu Teatrów S. W. Balicki. Już w tych przemówieniach mocno zabrzmiał ton przyjaźni między dwiema sąsiadującymi ze sobą narodami: polskim i ukraińskim, przyjaźni wzmacniającej wymianę kulturalno-naukową. Wszystkie przemówienia nagrane na taśmie dźwiękowej zostały w ciągu dnia w całości powtórzone przez radio kijowskie.

Zespół nasz tego samego dnia wieczorem był obecny na uroczystym koncercie urządzonym z okazji Międzianicy Pogłębiającej Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Koncert odbył się w sali Domu Wojska. Uroczystość zainicjował przewodniczący Ukrainskiej Akademii Nauk Paładin, wznosząc na zakończenie okrzyk na cześć narodu polskiego, ukraińskiego i narodów radzieckich, owacyjnie przyjęty przez tłumnie zebraną publiczność. Orkiestra odegrała hymn polski, radziecki i ukraiński. Następnie wiceminister kultury i sztuki Mazepa wygłosił referat o Polsce, nawiązując do 10-lecia Polski Ludowej i jej osiągnięć w tym okresie. Po czym Kazimierz Brandys, przewodniczący polskiej delegacji pracowników kultury bawiącej od miesiąca na Ukrainie podzielił się ze słuchaczami swoimi wrażeniami z podróży po Ukrainie, zaznaczając, że wszędzie Polacy czuli się, jak wśród bliskich przyjaciół. Następnie odbyła się część koncertowa, w której wystąpili wybitni artyści ukraińscy. M. in. śpiewano pieśni z oper polskich oraz recytowano wiersze Mickiewicza w przekładzie ukraińskim. Na koncercie obecna była także Wanda Wasilewska i Aleksander Korniejczuk.

Goście z Indii na Starówce



Zaroiło się wczoraj na staromiejskim warszawskim rynku mnóstwem egzotycznych kolorowych turbanów, barwnych tunik, zawojów... To członkowie bawiącej u nas delegacji „hinduskiej” działającej kulturalnych oraz grupa artystów z dalekich Indii zwiedzająca stare zabytki Nowej Warszawy.

Czy im się podobała nasza Starówka?

Dość chyba popatrzyć na uśmiechnięte, zaciekawione twarze aby odpowiedzieć, że na pewno! Potwierdza to zresztą gorąco i pan Gian Ghosh, utalentowany kompozytor

oraz wybitny solista instrumentów ludowych i znakomita tancerka pani Tara Chondri i Asa Singh Astana i wszyscy inni których zdążyliśmy o to zapytać.

Skarżę się tylko na dotkliwe zimno, ale...

Rozgrzewa nas za to myśl o pierwszym spotkaniu z polską publicznością — zwiastuje jeden z dźwiękowych muzyków w obcistych białych pantalonach.

Na zdjęciu — goście hinduscy zwiedzający rynek.

foto: A. W. Wysocki

Irena Joliot-Curie odznaczona orderem »Sztandar Pracy« I klasy



Irena Joliot-Curie na wystawie w „Domu Pracownika Nauki” im. Marii Skłodowskiej-Curie przy ul. Freta 16 w Warszawie.

8 bm. w salach Rady Państwa w Warszawie odbyła się uroczystość udekorowania orderem „Sztandar Pracy” I klasy prof. Ireny Joliot-Curie, bawiącej w Polsce w związku z uroczystą sesją naukową, poświęconą pamięci Marii Skłodowskiej-Curie. Order ten Rada Państwa przyznała wybitnej uczonemu — kontynuatorkę dzieła Marii Skłodowskiej-Curie za zasługi na polu wykorzystania odkryć naukowych dla dobra ludzkości.

Aktu dekoracji dokonał zastępca przewodniczącego Rady Państwa, Marszałek Sejmu PRL — prof. dr J. Dembowski.

Na uroczystość przybyli członkowie Rady Państwa i Rządu PRL, członkowie władz naczelnych organizacji społecznych oraz przedstawiciele polskiego świata naukowego.

Obecni byli przewodnicząca SDF Kobiet — Eugenia Cotton oraz członkowie delegacji uczonych zagranicznych, którzy uczestniczyli w obradach uroczystej sesji naukowej, poświęconej pamięci Marii Skłodowskiej-Curie.

Po dekoracji odbyło się w salach Rady Państwa przyjęcie, wydane przez zastępcę przewodniczącego Rady Państwa, Marszałka Sejmu PRL — prof. dr J. Dembowskiego z okazji pobytu w Polsce Ireny Joliot-Curie.

W przyjęciu wzięli udział uczestnicy uroczystości. Prof. J. Dembowski oraz członkowie delegacji uczonych zagranicznych wnieśli toasty na cześć przyjaźni i współpracowników uczonego świata, na cześć przyjaźni pomiędzy Polską i krajami, które reprezentują. Przyjęcie upłynęło w bardzo serdecznej atmosferze.

Sesja naukowa Instytutu Fizyki PAN

8 bm. odbyła się w Instytucie Fizyki PAN sesja naukowa, związana z obchodem ku czci Marii Skłodowskiej-Curie. Tematem obrad były współczesne badania w dziedzinie fizyki, będące kontynuacją prac wielkiej polskiej uczonemu.

Otwarcia sesji dokonał członek Prezydium PAN, prof. dr L. Infeld, witając Irenę Joliot-Curie, uczonych zagranicznych oraz przedstawicieli polskiego świata naukowego.

W toku obrad wygłoszono następujące referaty: prof. Irena Joliot-Curie: „Co wnosi promieniotwórczość do poznania świata”; prof. M. Danysz: „Promieniowanie kosmiczne w badaniach cząstek elementarnych”; prof. L. Rosenfeld: „O modelach jądrowych”; prof. J. Rayski: „Zagadnienie systematycznej cząstek elementarnych”.

Po referatach wywiązała się dyskusja.

Przemysłowcy hinduscy w Krakowie i Tarnowie

Bawiąca w Polsce hinduska delegacja gospodarcza wyjechała 8 bm. do Tarnowa, gdzie zwiedziła Zakłady Azotowe im. Feliksa Dzierżyńskiego.

Po powrocie do Krakowa, w godzinach popołudniowych goście hinduscy zwiedzili Wawel i wystawę rzeźb Wita Stwosza, po czym wieczorem udali się do Warszawy.

Pierwszy piec łukowy

rozpoczął pracę w »Pomocie«

W budującej się wielkiej odlewni Poznańskich Zakładów Metalurgicznych „Pomoc” nastąpił rozruch pierwszego pieca łukowego. Piec ten został nam dostarczony przez NRD.

W czasie dokonywania pierwszych spustów fachowcy niemieccy udzielali robotnikom „Pomoc” wskazówek, dotyczących obsługi skomplikowanego mechanizmu pieca. Jednocześnie w nowej odlewni trwają ostatnie prace przygotowawcze do uruchomienia drugiego pieca łukowego.

100 jednostek pełnomorskich

zbudowały stocznie polskie 7 bm. załoga Stoczni Gdańskiej oddała do eksploatacji nowy trawler rybacki o pojemności 450 DWT. Jest to setna pełnomorska jednostka oddana do eksploatacji przez nasz przemysł stoczniowy.

całej Francji 31 bm., zgodnie z apelem Francuskiej Rady Pokoju. Jesteśmy przekonani, że wszyscy patrioti i wszyscy obrońcy pokoju odpowiedzą na ten apel. Nikt bowiem i nie nie zdoła nigdy zmusić narodu francuskiego do wyrażenia zgody na politykę rezygnacji z praw narodowych, na politykę wojny i nędzy.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Wietnamskie wojska ludowe wkroczyły do Hanoi

PARYŻ (PAP). Ostatni mer Hanoi z ramienia rządu baodaiowskiego opuścił swe stanowisko i wyjechał na południe. W Hanoi zniknęli już resztki administracji baodaiowskiej. Począwszy od 7 bm. rano władzę w mieście objęli urzędnicy Wietnamskiej Republiki Demokratycznej.

Rozgłosnia „Głos Wietnamu” opisuje wywołanie miasta Ha Dong położonego w pobliżu Hanoi:

„Po bezsennej nocy mieszkańcy świętowanie ubrani, zgotowali 6 bm. gorące przyjęcie swoim wyzwoliczom. Już o godz. 8 rano siły zbrojne Unii Francuskiej całkowicie ewakuowały miasto. Wśród owacji wkroczyła triumfalnie nasza zwycięska armia. Domy udekorowane były flagami narodowymi i czerwonymi. Na transparentach widniały napisy: „Niech żyje sojusz chińsko-wietnamski”. Nasze wojska przechodziły pod ogromną bramą triumfalną. Władze administracyjne i wojskowe opublikowały niezwłocznie zasadnicze zarządzenia dotyczące wyzwolonych obszarów i wezwali ludność do wznowienia pracy”.

PEKIN (PAP). Dowództwo wietnamskiej armii ludowej ogłosiło komunikat, w którym stwierdza, że 9 bm. o godz. 6 rano wojska ludowe wkroczyły do Hanoi.

10 bm. wojska Unii Francuskiej wycofały się z lotniska oraz z miasta Ban Yon Nhan oddalonego o 30 km od Hanoi, po czym wojska ludowe zajęły ten obszar.

wieka z 1791 roku oraz na amerykańską Deklarację Niepodległości z 1776 roku.

W ten sposób naród Wietnamu nawiązywał do wielkich tradycji rewolucyjnych i postępowych Francji i Stanów Zjednoczonych.

DALSZY CIĄG jest powszechnie znany. Po formalnym uznaniu rządu Ho Si Mina, po nawiązaniu z nim stosunków, po zaproszeniu Ho Si Mina do Paryża i po ustaleniu z nim „modus vivendi” (sposobu współżycia) — imperialiści francuscy rozpoczęli wojnę przeciwko narodowi wietnamskiemu. Stojąc u jego czołga Mac Arthura, sprowadził do Indochin „więcej wojska” i usiłował utopić we krwi walczącą o wolność i niepodległość republikę demokratyczną.

Wnet przyszli im z pomocą imperialiści amerykańscy. Z roku na rok ujawniali się w sposób coraz to bardziej wyraźny ich zamiary odziedzenia pozycji francuskich w Indochinach, przejęcia bogactw naturalnych tego kraju i przekształcenia go w kolonię Stanów Zjednoczonych.

Rząd ludowy z Ho Si Minem na czele opuścił miasteczko Hanoi wobec przewagi wroga. Ewakuowane zostały również inne miasta. Walka przeniosła się do dżungli. Tam powstały zakłady przemysłowe i szkoły, apteki i sklepy. Tam urzędowali i pracowali ukochani przez Wietnamczyków „ojciec”.

W końcu 1953 roku Wojciech Zukrowski przyjęty został przez Ho Si Mina w jego „rezydencji”, o której (DALSZY CIĄG NA STR. 2)

Przemówienie dep. Casanovy

W czasie debaty wygłosił przemówienie deputowany Casanova precyzując stanowisko parlamentarnej grupy komunistycznej.

Przystąpienie Niemiec zach. do paktu brukselskiego — mówił Casanova — sankcjonuje ostatecznie politykę prowadzoną od lat a zmierzającą do pozabawienia paktu francusko-radzieckiego wszelkiego znaczenia. Zgromadzenie Narodowe nie upoważniło rządu francuskiego do wkroczenia na tę drogę.

W dalszym ciągu przemówienia Casanova podkreślił ogromną doniosłość propozycji ministra W. M. Molotowa w sprawie Niemiec. Przeciwnością na plan Molotowa planowi Edena, mówiąc, że wprowadzenie w życie propozycji brytyjskiego ministra spraw zagr. stworzyłoby warunki podobne do tych, jakie pozwołyły Hitlerowi zagarnąć władzę.

Francja winna poczynić kroki, które doprowadziłyby do wznowienia rozmów między wielkimi mocarstwami. Francja może i musi się przeciwstawić odbudowie Wehrmachtu.

Z trybuny tej zwracamy się do narodu francuskiego, wzywając go, aby raz jeszcze przeciwstawił się obecnej presji na parlament francuski, jak uczynił to już z powodzeniem podczas walki przeciwko EWO. Partia nasza wzywa także Francuzów, aby wzięli jak najliczniejszy udział w manifestacjach na rzecz pokoju, które odbędą się w

Notatki z podróży po Chinach

Nad ujarzmioną rzeką

(Telefonem od specjalnego wysłannika)

Pekin, w październiku. Na przyjęciu wydanym przez premiera Czu En-laj'a zwróciłem się po angielsku z jakimś pytaniem do jednego z obecnych na sali gości, który wyglądał na Hindusa. Ku mojemu zdziwieniu odpowiedział padła w języku polskim — nie w łamanej polszczyźnie, ale w zupełnie poprawnej. Okazało się, że mój rozmówca, który płynnie mówi po polsku jest narodowości Andhra. Andhrowie to naród pochodzenia drawidyjskiego, zamieszkały w południowych Indiach i liczący około 30 milionów ludzi.

Mówiący po polsku Andhra niedawno skończył Politechnikę Warszawską. W drodze powrotnej do ojczyzny zatrzymał się w Pekinie. Wydało mi się, nie tylko z jego słów, ale z całego zachowania, które w takich wypadkach jest, jak sądzę bardziej nawet miarodajne — wydaje mi się, że jest zadowolony z pobytu w naszym kraju.

Nie znam liczby Hindusów studiujących w Polsce i w innych krajach naszego obozu. Sądzę, że spotkanie w stolicy Chin Ludowych inżyniera Hindusa, absolwenta Politechniki Warszawskiej, ma swoją symboliczną wymowę. Przecież do niedawna jeszcze inteligencja tak wielkiego kraju jak Indie kształciła się tylko w stolicach krajów kapitalistycznych. Obecnie sytuacja zmienia się. Kraje azjatyckie nie wchodzące w skład obozu socjalistycznego, nie są tak dalece jak niegdyś uzależnione od państw imperialistycznych — również jeżeli chodzi o kształcenie swoich kadr. Ta osobista moja obserwacja znalazła potwierdzenie w rozmowach z członkami przebywającymi tu delegacji.

Delegacja indyjska liczy np. 35 osób. Na jej czele stoi bliska krewna premiera Nehru. Delegacja obejmuje przedstawicieli różnych partii politycznych, w tym 4 komunistów. Wszyscy bez względu na swój stosunek do zagadnień ustrojowych podkreślają swój zachwyt dla zasadniczych zmian, które nastąpiły w ostatnich latach w Chinach. Członkowie delegacji indyjskiej i indonezyjskiej stwierdzają zgodnie, że współpraca gospodarcza ich państw z krajami obozu socjalistycznego jest korzystna dla obu stron.

i wzmacnia pozycję krajów azjatyckich wobec państw imperialistycznych.

Jeden z delegatów Indii stwierdził w rozmowie ze mną: „Wiedzieliśmy, że Chińczycy są pracowitymi i inteligentnym narodem. Obecnie stwierdzamy, że Chińczycy są również wyśmienitymi organizatorami”. Rozmowa ta odbyła się przy odwiedzeniu wielkiej zapory wodnej i sztucznego jeziora, które uchronią przestrzeń ok. 45 tys. km kw. od powodzi.

Wiadomo, że groźba powodzi stanowiła od wieków utrapienie Chin. Jeszcze i dziś istnieją potacie kraju, nawiedzane przez powódź. Uległyby temu nieszczęściu również tereny, które odwiedziłyśmy właśnie przed parą dniami, gdyby nie połączone wysiłki rządu i robotników chińskich. Nad górnym biegiem miejscowej rzeki zbudowano zapórę wodną. Dzięki temu powstało wielkie sztuczne jezioro. Ten gigantyczny zbiornik potrafi zatrzymać w okresie powodzi ogromne masy wodne, które inaczej zalałyby przestrzeń ok. 45 tys. km kw. ze znajdującymi się na niej osiedlami i liniami kolejowymi. Woda, wypuszczana stopniowo z tego zbiornika, pozwoliłoby nawodnić leżące obok żyzne grunty. Poza tym posłuży ona jako „biały węgiel” dla elektrowni, która dostarcza energii elektrycznej fabrykom i osiedlom.

Setki tysięcy robotników zatrudnionych było przy wykonywaniu tego wielkiego zadania. Setki tysięcy robotników nabyło przy tym wiele doświadczeń technicznych i organizacyjnych, które przydadzą się im w dalszej pracy.

Dużą pomoc okazali naszym chińskim przyjaciołom nasi wspólni przyjaciele — radzieccy inżynierowie. Z wielkim uznaniem robotnicy i kierownicy budowy mówią o tej pomocy. „Tu, w Chinach nie trzeba pytać nikogo, czy jest zadowolony z władzy ludowej. Wystarczy chyba wczuć się w nasrobie wielotysięcznych mas ludności, którym snu nie zamaga odjąć zmarą powódź. Ludzi w nowych domach czekających na światło, które wróciło tu przyjdzie z nowej elektrowni.

EDMUND BORA

ZSRR udzieli wszelkiego poparcia demokratycznemu i pokojowemu siłom narodu niemieckiego w walce o przywrócenie jedności Niemiec

Przemówienie min. Mołotowa na wiecu w Berlinie

BERLIN (PAP). Jak już donosiliśmy, 7 bm. odbył się na placu Marksa — Engelsa w Berlinie masowy wiec poświęcony piątej rocznicy proklamowania NRD.

Pierwszym mówcą był Walter Ulbricht, I sekretarz KC SED i wicepremier NRD. Naród niemiecki — powiedział m. in. Walter Ulbricht — wita propozycję rządu radzieckiego, aby St. Zjednoczone, W. Brytania, Francja i Związek Radziecki porozumiały się niezwłocznie w sprawie wycofania wojsk okupacyjnych z terytorium Niemiec wschodnich i zachodnich.

Następnie zabrał głos W. M. Mołotow, przewodniczący radzieckiej delegacji rządowej, pierwszy zastępca Przewodniczącego Rady Ministrów i minister spraw zagranicznych ZSRR.

Powstałe pytanie — powiedział m. in. W. M. Mołotow — dlaczego utworzenie NRD stało się świętem ludu pracującego, a rocznica utworzenia Niemieckiej Republiki Federalnej mija niepostrzeżenie, bez udziału mas ludowych?

Można byłoby wymienić niemało powodów istnienia takiej różnicy między sytuacją w Niemczech wschodnich a sytuacją w Niemczech zachodnich. Wystarczy jednak, jeżeli wspomniemy o jednym głównym.

Otóż chodzi o to, że w NRD gospodarzem jest naród i dlatego taka zmienna rocznica jak pięćlecie jej utworzenia obchodzona jest z entuzjazmem przez masę ludową, i właśnie dlatego, że w Niemieckiej Republice Federalnej gospodarzem nie jest naród, lecz rządzą tam magnaci — kapitał i junkrowie oraz ich slugi — nie ma tam mowy o święcie narodowym z okazji utworzenia tej republiki.

Nadejście jednak czas, że i w Niemczech zach. gospodarzem stanie się naród, a wówczas zabierze on

głos i zechce święcić swoje pamiętne rocznice.

Wszyscy demokraci i patrioci niemieccy pamiętają — oświadczył dalej W. M. Mołotow — że Niemcy są nadal rozbite na części, że zadanie zjednoczenia Niemiec na zasadach pokojowych i demokratycznych należy do najbardziej palących, najdonio-

śleszych zadań narodu niemieckiego. Walka o przywrócenie jedności państwa niemieckiego powinna połączyć demokratów i patriotów Niemiec wschodnich i zachodnich, którzy winni pamiętać, że w chwili obecnej główną przeszkodą na tej drodze są knowania agresywnych kół w Europie i Ameryce, opierających się na militarystach i odwetowcach w Niemczech zach., dążących do tego, aby za wszelką cenę odbudować militarystyczny państwa niemieckiego.

Istnieje niemało przeszkód na drodze do przywrócenia jedności państwa niemieckiego. Wszystkie te przeszkody zostaną jednak pokonane i sprawa zjednoczenia Niemiec w państwo demokratyczne i miujące pokój zatriumfuje, jeżeli niemieccy demokraci i patrioci przystąpią, jak należy, do tego dzieła.

Związek Radziecki jest w równej mierze nieprzejednanym przeciwnikiem odbudowy militarystycznego państwa niemieckiego, jak i jednocześnie zdecydowanym i konsekwentnym przeciwnikiem niezłomnego przywrócenia jedności państwa niemieckiego.

Masy pracujące Republiki mogą we wszystkich swych sprawach wewnętrznych i zewnętrznych polegać na Związku Radzieckim, ilekroć będą potrzebowały jego poparcia. Związek Radziecki udzieli demokratycznemu i pokojowemu siłom narodu niemieckiego wszelkiego poparcia w ich walce o przywrócenie jedności Niemiec.

Z kolei członek KC Francuskiej Partii Komunistycznej Joannes odczytał pismo powitalne Komitetu Centralnego tej partii.

Doniosłe znaczenie nowych propozycji ZSRR

Głosy prasy zachodniej

NOWY JORK (PAP). Waszyngtoński korespondent dziennika „New York Times” podkreśla, że przedstawiciel Dep. Stanu uchylał się do tej pory od jasnych wypowiedzi na temat nowych propozycji rządu radzieckiego, wysuniętych przez min. Mołotowa w przemówieniu wygłoszonym 6 bm. w Berlinie.

Dziś, gdy Niemcy domagają się co raz wyraźniej przywrócenia jedności swej ojczyzny — pisze „New York Times” — propozycje radzieckie w sprawie nowych rozmów na temat problemu niemieckiego zostały przyjęte w Waszyngtonie jeśli nie z trwogą, to co najmniej z wyraźnym zaniepokojeniem.

Apel Mołotowa o wycofanie wojsk okupacyjnych i o wszczęcie rozmów w sprawie zjednoczenia Niemiec — pisze „New York Herald Tribune” — będzie niewątpliwie miał olbrzymią siłę atrakcyjną dla kraju, w którym nawet takty politycy jak b. kanclerz Bruening wypowiadają się za zjednoczeniem.

PARYŻ (PAP). Dzienniki paryskie zamieszczają obszernie komentarze na temat nowych propozycji rządu radzieckiego w sprawie Niemiec. Część prasy podkreśla, że nie wolno odrzucać propozycji radzieckich przed uważnym ich przestudiowaniem. „Odrzucenie propozycji przeprowadzenia rozmów, które uczyniłyby

zbyt ujemnym użbrojenie Niemiec zach. — pisze „Le Monde” — byłoby sprzeczne z interesami pokoju.”

„L'Humanite” podkreśla, że radzieckie propozycje w sprawie Niemiec otwierają nowe perspektywy przed polityką rokowań oraz umożliwiają zjednoczenie Niemiec w wyniku wolnych wyborów i zawarcie z nimi traktatu pokojowego.

„L'Humanite” zaznacza, że propozycje min. Mołotowa w sprawie Niemiec należy rozważyć w połączeniu z propozycją wiceprem. Wyszynskiego w ONZ w sprawie rozpoczęcia rokowań na temat rozbrojenia. Dziennik podkreśla, że propozycje rządu radzieckiego rozpatrzone jako całość nabrały jeszcze większego, jeszcze donioślejszego znaczenia.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

tak pisał: „Domek, chałupa — to jeszcze wszystko brzmi za szumnie. Znacze z dziesiętną bajkę o „domku na kurzej nóżce” — to właśnie coś takiego. Cztery pale z bambusa, nad nimi platformka, ganeczek pod daszkiem z gontów...”

Taka była siedziba prezydenta, który mówił do Żukowskiego: „Bardzo bym chciał zamiast karabinów rozdać naszym chłopcom książki, wprowadzić ich do sal wykładowych, do fabryk, do prawdziwych domów, ze ścianami z cegły...”

W niezwykle trudnych warunkach tropikalnej dżungli wojownicy Armii Ludowej zdolali nie tylko przeciwstawić się uzbrojonym po zęby napastnikom, lecz potrafili przejść do kontrofensywy, której punktem szczytowym było zdobycie twierdzy Dien Bien Fu.

Okazało się — nie po raz pierwszy — że naród walczyący o słuszną sprawę, o niepodległość ojczyzny i wolność, jest silniejszy niż imperialistyczny agresor, choć agresor zaopatrywany był hojnie z cytańskich kapitalizmów — ze Stanów Zjednoczonych. Okazało się, że naród wietnamski dotrzymał obietnicy, zawartej w proklamacji niepodległości, obietnicy „walki aż do końca przeciw wszelkiej agresji imperialistów francuskich”.

MILITARNE zwycięstwo wietnamskiej Armii Ludowej połączyło się z dyplomatycznym zwycięstwem, odniesionym przez Związek Radziecki, Chiny Ludowe i Wietnamską Republikę Demokratyczną podczas konferencji Genewskiej. Pomimo opo-

zycji i sabotażu amerykańskiego, doszło do zawieszenia broni w Indochinach.

Jeden z warunków rozejmu przewidywał ewakuację przez francuski korpus ekspedycyjny terytorium wietnamskiego na północ od tymczasowej linii demarkacyjnej, przebiegającej w pobliżu 17 równoleżnika. W szczególności stolica Hanoi przekazana została władzy ludowej. Na straży wykończenia warunków rozejmu stanęła komisja międzynarodowa w składzie: Indie, Polska i Kanada.

GDY piszemy te słowa, zbliżają się do końca przygotowania do przekazania Hanoi wietnamskiej Armii Ludowej. Jak podaje korespondent agencji francuskiej AFP, „miasto wyraźnie ożywia się; właściciele sklepów i przedsiębiorstw zdejmują napisy w języku francuskim, a na tysiącach domów powiewają czerwone flagi z żółtą gwiazdą oraz wstawiono zdjęcia prezydenta Ho Si Mina; ludność zachowuje całkowitą spokojność, nie ukrywając swego zadowolenia...”

DZIŚ stolica Hanoi powraca do Wietnamu spod okupacji francusko-amerykańskiej. Dziś rząd Ho Si Mina powraca z dżungli do stolicy. Dzień dzisiejszy przejdzie do historii walki wyzwoleniczej Wietnamu jako zwycięskie zakończenie pierwszego doniosłego etapu.

Przed narodem wietnamskim staje nowy rozdział walki o wolność: przygotowania do wyznaczonych na rok 1956 wyborów powszechnych. Rozpoczyna się nowy etap walki, kierowanej już teraz przez Hanoi.

GRZEGORZ JASZUŃSKI

Po uchwałach konferencji londyńskiej

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Zwracamy się z zaufaniem do narodu francuskiego wzywając go, aby zapewnił Francji wolność i aby dał wyraz swej woli obrony pokoju.

7 wniosków

Deputowani gaullistowski Soustelle wystąpił z krytyką uchwał londyńskich i wypowiedział się przeciwko przyjęciu Niemiec zach. do organizacji atlantyckiej. Mówca wypowiedział się za „rozmowami ze Związkiem Radzieckim przed odbudową armii niemieckiej, gdyż remilitaryzacja Niemiec zach. utrudni rokowania ze Związkiem Radzieckim”.

W sprawie uchwał londyńskich wpłynęło łącznie 7 wniosków. Jeden z nich, przedstawiony przez deputowanych komunistycznych, odrzuca wszelkie formy remilitaryzacji Niemiec zach. i występuje przeciwko uchwałom londyńskim. Drugi wniosek zawiera całkowite poparcie uchwał londyńskich. Pięć pozostałych wniosków wyraża w zasadzie zgodę z pozycją Mendes-France'a, zajętą w Londynie, lecz wysuwa rozmaite zastrzeżenia i warunki, od których uzależnione będzie dalsze poparcie polityki Mendes-France'a.

Projekt rezolucji FPK

PARYŻ (PAP). 8 bm. grupa parlamentarna Francuskiej Partii Komunistycznej złożyła w Zgromadzeniu Narodowym projekt następującej rezolucji:

— Zgromadzenie Narodowe sprzeciwia się wskrzeszeniu militarystycznego państwa niemieckiego, które przyczynia się do wzmocnienia wysiłku zbrojeni, poważnie zagraża bezpieczeństwu Francji i uniemożliwia rozmowy między Wschodem i Zachodem, zwiększając tym samym niebezpieczeństwo wojny.

Wobec powyższego Zgromadzenie Narodowe wzywa rząd francuski, aby rozpoczął z trzema zainteresowanymi wielkimi mocarstwami rokowania w celu znalezienia pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego w ramach systemu bezpieczeństwa zbiorowego wszystkich bez wyjątku krajów europejskich;

2 pozostał wierny zasadom francusko-angielskiego planu powszechnego, stopniowego, jednoczesnego i kontrolowanego rozbrojenia, który został zaproszony przez Związek Radziecki, oraz przyjął ostatnie propozycje ZSRR w sprawie przywrócenia jedności Niemiec w drodze pokojowej.

Wzwanie KP W. Brytanii

LONDYN (PAP). Komunistyczna Partia W. Brytanii opublikowała oświadczenie, w którym w związku z uchwałami konferencji londyńskiej, wzywa naród angielski, aby dołożył wszelkich starań w celu niedopusz-

1917 spółdzielni produkcyjnych w woj. wrocławskim

W woj. wrocławskim, które posiada w kraju największą ilość spółdzielni produkcyjnych, powstało we wrześniu br. 13 nowych gospodarstw zespolonych, dzięki czemu ich ogólna liczba w woj. wrocławskim wzrosła do 1617.

czenia do remilitaryzacji Niemiec zach.

Oświadczenie, podpisane przez sekretarza generalnego partii komunistycznej H. Pollitta stwierdza m. in.: „Trzeba zmusić Izbę Gmin, aby sprzeciwiała się remilitaryzacji Niemiec, aby zażądała nowych rokowań ze Zw. Radzieckim w sprawie bezpieczeństwa Europy i w sprawie Niemiec. Niechaj wszyscy zwolennicy pokoju kontynuują walkę przeciwko remilitaryzacji Niemiec.”

Wzywamy — stwierdza w zakończeniu oświadczenie — wszystkie organizacje klasy robotniczej, wszystkich obrońców pokoju, aby w sobotę 23 bm. zainicjowali wolę walki przeciwko wkręszaniu militarystycznego państwa niemieckiego. 23 bm. będzie dniem demonstracji narodowej przeciwko remilitaryzacji Niemiec.

Przemówienie Edena na konferencji brytyjskiej partii konserwatywnej

LONDYN (PAP). 7 bm. w Blackpool rozpoczęła się 74 doroczna konferencja brytyjskiej partii konserwatywnej z udziałem 4.100 delegatów.

Przemawiając w dyskusji na temat polityki zagranicznej min. Eden poruszył zagadnienia Indochin, Iranu, Egiptu, Triestu i Niemiec.

Rozwiązanie sprawy Indochin w Genewie Eden ocenił jako „sprawiedliwie i rozsądne”.

Szczególną uwagę poświęcił mowa kwestii niemieckiej. Zdaniem Edena, najkorzystniejszą dla W. Brytanii polityką w sprawie Niemiec polega na realizacji uchwał konferencji londyńskiej o uzbrojeniu Niemiec zach. i o włączeniu ich do bloku militarnego państw zach.

Eden oświadczył, że „ogarnia go po prostu przerażenie”, na myśl, jakie konsekwencje pociągnęłyby za sobą odrzucenie uchwał londyńskich przez parlamenty zachodnio-europejskie. Podkreślił on konieczność przyjęcia Niemiec zach. do bloku atlantyckiego. W przeciwnym wypadku — jak wywołał Eden — grozi niebezpieczeństwo, że St. Zjednoczone „będą szukać innych metod”.

Eden nie zdecydował się na zupełnie przemilczenie propozycji w sprawie Niemiec, zawartych w przemówieniu W. M. Mołotowa wygłoszonym w Berlinie 6 bm. Pominął jednak istotę tych propozycji zmierzających do radykalnego rozwiązania kwestii niemieckiej. Eden ogłosił, że nie twierdził, że wnosząc te propozycje Związek Radziecki miał rzekomo na celu udzielenie „komunistom w Niemczech władzy nad państwem”.

7 bm. uchwalono dwie rezolucje w sprawach polityki zagranicznej, przyznające rządowi wolną rękę w tej dziedzinie.

zwykle trudne i ciężkie warunki pracy naukowców-badawczych swych rodziców wspominała, że w biografii Piotra Curie jej matka pisała: „W tam okresie naszej pracy przeszkadzało nam bardzo brak potrzebnych środków: lokalu, pieniędzy i personelu. Koszty doświadczeń pokrywaliśmy początkowo z własnych zasobów, dopiero później otrzymaliśmy pewne subwencje. Specjalnie ważna była subwencja pomieszczenia. Nie mieliśmy gdzie dokonywać doświadczeń chemicznych. Trzeba było przeprowadzać w opuszczonej szopie o kamiennej podłodze i szklanym dachu, nie zabezpieczającym należycie przed deszczem, pobawionej jakichkolwiek urządzeń. Nie było tam wyciągów do usuwania szkodliwych gazów. Trzeba więc było wykonywać szereg doświadczeń na podwórzu, o ile pogoda na to pozwalała, lub też przeprowadzać je wewnątrz przy otwartych drzwiach. W tym przypadkowym laboratorium pracowaliśmy przez dwa lata”.

W 1903 r. — mówiła dalej Irena Joliot-Curie — Akademia Szwedzka przyznała Piotrowi i Marii Curie wspólnie z H. Becquerellem, Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki i był to dla nich początek sławy. Wówczas to Piotr Curie otrzymał stanowisko profesora oraz mógł nieznacznie powiększyć laboratorium. Niestety, nagła

śmierć przerwała jego wspaniałą karierę naukową.”

Po śmierci męża Maria Skłodowska-Curie kontynuuje ich wspólne dzieło naukowe, przejmując jednocześnie po Piotrze Curie wykłady na Uniwersytecie Paryskim.

Irena Joliot-Curie wspominała, że gdy w 1910 r. Maria Skłodowska-Curie kandydowała do Francuskiej Akademii Nauk, przeforsowano inną kandydatkę gdyż antyfermioniści i koła kleryczne prowadziły przeciwko wielkiej uczonemu gwałtowną nagonkę. Zrażona tym nie postawiła już nigdy więcej swej kandydatury. Była członkiem wielu akademii zagranicznych, ale nigdy francuskiej. Szwedzka Akademia Nauk po raz drugi przyznała Marii Skłodowskiej-Curie Nagrodę Nobla, tym razem w dziedzinie chemii.

Mówiąc w dalszym ciągu o twórczej pracy swej matki Irena Joliot-Curie podkreślała, że dzięki staraniom Marii Skłodowskiej-Curie powstał w Paryżu Instytut Radowy, zorganizowany przez połączenie laboratorium Curie dla badań fizycznych i chemicznych oraz laboratorium Pasteura dla badań biologicznych i medycznych. Instytut Radowy odegrał olbrzymią rolę w rozwoju nauki o promieniotwórczości i zastosowaniu pierwiastków promieniotwórczych do celów leczniczych.

„Moja matka — mówiła dalej Irena Joliot-Curie — mimo iż dużo czasu musiała poświęcać na kierownictwo laboratorium i przygotowywanie wykładow, nigdy nie przestała prowadzić prac naukowych. Wiele czasu przeznaczała na badania chemiczne i fizyczne. Brała czynny udział w życiu naukowym we Francji i za granicą”.

Mówczyni podkreśliła, że Marię Skłodowską-Curie gnebił fakt, że pracownicy nauki nie mieli odpowiednich dostatecznych środków egzystencji. Wielką uczoną polską głęboko bolały niesprawiedliwości społeczne i marnotrawstwo wartości ogólnoludzkich i bogactw naturalnych. Była wstrząśnięta faktem, że kredyty państwowe na cele wojskowe pochłaniały olbrzymią część dochodu narodowego i są zwiększane kosztem wydatków na cele użyteczności publicznej.

Maria Skłodowska-Curie uważała, że stopień cywilizacji danego kraju mierzy się według odsetek budżetu przeznaczonych na oświatę.

Irena Joliot-Curie stwierdziła, że matka jej widziała w nauce środek zapewnienia ludzkości lepszego życia, a jej zastosowanie do celów zniszczenia uważała za profanację.

Wiele słów poświęciła Irena Joliot-Curie wspomnieniom wiążącym jej matkę ze swą ojczyzną — Polską. „Moja matka — mówiła córka wielkiej uczonemu — była bardzo przywiązana do Polski, aczkolwiek uważała się także za Francuzkę. Nie podobało jej to w niej żadnych konfliktów uczuciowych, ponieważ narodziła się w polskiej rodzinie, a polski język zawsze w niej przyjaźni. Zachowała ona jak najwięcej więzów łączących ją z rodziną. Po wojnie 1914—1918 r. kilkakrotnie odwiedzała ona Polskę”.

Dzięki staraniom Marii Skłodowskiej-Curie powstał w Warszawie Instytut Radowy, który również i swe wyposażenie zawdzięczała wielkiej uczonemu polskiej.

W dalszej części swego referatu Irena Joliot-Curie cytowała szereg fragmentów z wystąpień swych rodziców, którzy stale wypowiadali się na temat ogólnoludzkiej własności

odkryć naukowych i konieczności ich wykorzystania dla dobra całej ludzkości.

Piotr Curie — oświadczyła na zakończenie mówczyń — przeczul na niebezpieczeństwa, które nam dzisiaj grożą. W 1903 r. oświadczył on: „Można przypuszczać, że w zbrodniach rąk ludzkich może stać się bardzo niebezpieczny. I tu właśnie można na postawie pytanie, czy ludzkość zasługuje na poznanie tajemnic natury, czy jest na tyle dojrzała, aby z tego korzystać i czy to poznanie nie będzie dla niej szkodliwe. Przykład odkrycia Nobla jest charakterystyczny. Środki wybuchowe pozwoliły ludziom na dokonanie wspaniałych prac. Są one jednak także strasliwym środkiem zniszczenia w rękach zbrodniarzy, którzy pojąją narody do wojny. Należą do tych, którzy wraz z Noblem sądzą, że ludzkość uzyskała z ostatnich odkryć więcej dobra niż zła”.

„Słowa te, prorocze i jednocześnie pełne optymizmu, można uznać także za myśl Marii Curie; przywiązywała do nich szczególne znaczenie i umieszczała je jako motto krótkiej biografii Piotra Curie.

Maria Skłodowska-Curie poświęciła swoje życie dla rozwoju promieniotwórczości (radioaktywności) przez swą pracę naukową, przez utworzenie wielkiego ośrodka badawczego, przez wykształcenie licznych badaczy francuskich i zagranicznych, z których wielu z kolei kształciło młodzież, przez swe wykłady na wydziale matematyczno-przyrodniczym, przez swój wkład do międzynarodowej współpracy naukowej. Wydała mi się, że przedstawiam tutaj różnorodność dzieła, którego ona dokonała z płomienną wiarą w piękno i rolę społecznej Nauki”.

Życie i działalność Marii Skłodowskiej-Curie

Referat Ireny Joliot-Curie na sesji PAN

Na wroczystej sesji naukowej PAN, poświęconej pamięci Marii Skłodowskiej-Curie, córki wielkiej uczonemu Ireny Joliot-Curie wygłosiła referat pt. „Życie i działalność Marii Skłodowskiej-Curie”, którego skrót podajemy poniżej.

Irena Joliot-Curie zobrazowała w swym referacie działalność naukową i społeczną swej matki podkreślając na wstępie, że praca nad odkryciem polonu i radu stanowiła jedynie część niezwykle pracowitego życia Marii Skłodowskiej-Curie.

Córka wielkiej uczonemu przedstawiła kolejne etapy życia i pracy swej matki, począwszy od czasu, kiedy Maria Skłodowska — młoda studentka polska kończąca studia uniwersyteckie w Paryżu, zdecydowała się zostać we Francji, aby posłubić Piotra Curie. „Oboje widzieli w tym związku — mówiła Irena Joliot-Curie — radość wspólnej pracy jednocześnie z radością wspólnego życia rodzinnego”.

Piotr Curie był już wtedy znanym badaczem. Maria Skłodowska właśnie zrobiła dyplom i przygotowywała się do pracy naukowej. Ich uwagę przyciągnęło nowe zjawisko — samorodnego promieniowania uranu. Maria Curie zaczęła studiować to zagadnienie w grudniu 1897 r. niebawem zaś przyłączył się do niej jej mąż. Trzy notatki laboratoryjne z początków wędrownego życia z końcem w lipcu 1899 r., pozwalają śledzić historię ich współpracy w odkryciu polonu i radu. W lipcu 1898 r. Piotr i Maria Curie ogłosili o odkryciu polonu, zaś w grudniu 1898 r. — radu.

Irena Joliot-Curie podkreślając nie-

Następcy starego pasterza

W królestwie Festuca Rubra*

(Od naszego specjalnego wystannika)

Białostocznica, w październiku.
Przed stu laty na łakach wsi Miechów Grajewa pasażerów Wincenty Kubaś, chłopek z przysiółka, w latach I do gospodarskich zajęć niezdolny. Miejsko w pasterze już dawno ustalili pewien obszar wygodny dla bydła, ale staran nie omijali rozległe uroczysko leżące na południe od wsi Miechów. Podobno wlecz nie mokrada polowały tam smiaćków; nad błotami harowały bledne ogniki; trawa była jadowita dla krow, a zmie dla ludzi.

Pasterz Kubaś pierwszy wprowadził swoje stado na uroczysko i przełamał ciążącą na nim infamie. Znalazł tam bujną pachnącą trawę. Na niewielkim wzgórzu wybudował szalaz i zaczęli o kolicznych chłopów do wykorzystania wielkich bagien. Od nazwiska „odkrywcy” uroczyska przyszedł miano „Kubaś” przekształcone w miejscową wymowę na „KUWASY”.

Dzisiaj to, co rozpoczął pasterz Kubaś — zdobył ogromu nieużytków dla ludzkiej gospodarki — uroczyska wistniały poważne, opatrzone sowitymi funduszami instytucje państwowe. W sercu uroczyska, opodal kubaśowej wsi, wznosił Centralny Instytut Rolniczy ciekawą placówkę: zakład naukowo-badawczy „Biebrza”. Zajmuje się on opracowaniem wszystkich zagadnień, związanych z melioracją, uprawą i gospodarczym rozwojem — nie tylko samych Kuwasów, ale i całego kompleksu bagien nadbiebrzańskich.

Pierwszy miód

Wprost z dzikiego, podmokłego ostępu olch i brzoź wchodzi się do zakładu „Biebrza”. Jest to kolonia nowoczesnych domków, krytych czerwonymi dachówkami, a wybudowanych w ostatnich miesiącach. Przedziwne, jak szybko ludzie potrafili się zdomować nawet w tak niegospodarnych okolicach! Kierowniczka działu finansowego, zresztą żona jednego z młodych naukowców, przyno-

si mi pierwszy miód z pasiek — rośnięczki zakładu „Biebrza”, miód pachnący, złotawy, w woskowych plastrach.

Peszcyli mają przebogaty spizarnię na poletkach doświadczalnych, gdzie „prowadzi się” mnogość uprawnych roślin. Zakład pragnie bowiem znaleźć rodzaje upraw lakowych, najbardziej właściwe dla zmeliorowanych terenów nadbiebrzańskich. Teraz, w powiększonym, jesiennym słońcu wszystko to na gwałt dojrzewa, łamią się niemal łodygi kukurydzy, schne w stogach plon konopi, chwytają przechodnia za nogi jakieś kolczaste i włókiste rośliny, pomykające między zwartymi szeregami słoneczników.

Dalej już wzrok skacze przez głęboki rów melioracyjny, wyrwca parę kosiółków na miękkiej, puszystej trawie i mknie aż do oszostolnienia tam, gdzie niebieskawa linia lasu karpysy po horyzoncie. Miejscowi ludzie nie wybaczą sobie nigdy, jeśli nie uraczą gościa wiązanką opowiadań.

Wież tutaj, w tej drewnianej szopce — opowiadają — mieściła się podczas powstania styczniowego kuznia słynnego partyzanta „Wawra”. Wprawdzie budynek zbudowali niedawno leśnicy z desek, na których widać napisy: „Polski Monopol Spirytusowy — opakowanie zwrotne”, ale legendzie nic to nie wadzi... W tych natomiast zaroślach ukrywał się bandyta „Or-Ot”, otoczony przez żołnierzy KBW. Widziałem już co prawda na Kuwasach około setki zarośli, oddalonych od siebie o grube kilometry, w których miał się tego samego dnia tenże „Or-Ot” ukrywać przed idącym oddziałem KBW, ale nawet nie mrugnął powieka, bo usłyszał i prawdę — że w tym oto,

na horyzoncie siniejącym Czerwonym Borsie żyje 12 osób. Informatorem był pracownik zakładu „Biebrza”, który za obserwował losie kilkakrotnie, raz nawet nad samym brzegiem rzeczki Jędrzni.

— Szukaliśmy wtedy wiwianitu... — dodał.

Co, proszę? — zapytałem, widząc wciąż okiem duszy kosa-byk na którym „Wawer” ściga „Or-Otów”.

— Wiwianit, P.O. Cenny, naturalny nawóz fosforowy.

Tak zamknęła się karta legend o przeszłości Kuwasów, o pasterzach, partyzantach i łosiach. Cóż, nie trzeba jej żałować. Przez wieki życie Kuwasów było marginesem ludzkiej działalności, nieraz pięknym i ciekawym, ale — marginesem. Teraz są to czyste stronicie, zapisywane szybko, nerwowo, wyraźnym alfabetem naszych dni. W zakładzie „Biebrza” nashuchałem się prawdy, sprawdzając już niemal w każdym zakątku Kuwasów. Jest to — legenda o przyszłości.

Na 200 000 hektarów

„Bagna nadbiebrzańskie — to bogate potencjalnie nieużytki, które już teraz mogą stać się najżyźniejszymi terenami lakowymi w Polsce” — taki był w 1950 roku wniosek ekspertyzy doc. dr. Witolda Niewiadomskiego.

W roku 1954, gdy duża część Kuwasów została już wzorowo zagospodarowana i spełniła powyższe nadzieje, warto pokazać ogrom wysiłku naukowego, leżącego u podstaw robot melioracyjno-lakarskich. Praktykę melioracji i uprawy lak znali stąd i jeden romańskich sposobów działalności. Który z nich będzie najodpowiedniejszy? Przedwojenne próby z natury rzeczy fragmentaryczne i ubogie, często nie tylko niczego nie poprawiały, ale doprowadzały wręcz do niszczenia gleby. Świadczą o tym chociażby spalane na obszarze 6 000 ha i dziś nieużyteczne torfowiska.

Należało więc sprawę zagospodarowania bagien nadbiebrzańskich rozpatrzyć kompleksowo jako całość. Ekspertyza, dokonana przez zespół prof. Tołpy i doc. Niewiadomskiego objęła obszar 200 000 ha między Augustowem, Łomżą, Grajewem i Goniądzem, a trwała ok. 19 miesięcy. Wykonano ponad tysiąc wierceń i sond, celem określenia właściwości gleby na różnych poziomach.

Gleba obszarów nadbiebrzańskich dała się poznać jako masa torfowa, dość duża posunięta w rozkładzie, bogata w wapń (ok. 15 000 kg na ha w warstwie grubości 40 cm), a częściowo także w fosfor. Wydawałoby się, że nie prosteżo, jak osuszyć te z natury już żyzne tony, aby zaczęły stopniowo plonować. Ale obowiązek wzięcia — jak głosi jedna z teorii — alkalizację gleby, w razie osuszenia powoduje szybki jej rozkład, aż do zupełnego wyjałowienia. Pierwsze lata przyniosłyby więc dynamiczne uruchomienie wszystkich drzemających w bagnach zasobów żywności, następnie zaś wykazywałyby szybki spadek plonów. Dla... o ku zdziwieniu laków — do prawidłowego, progresywnego rozwoju Kuwasów musiano wprowadzić liczne jeziorka, które utrzymują w glebie sztyż przepływ wody i zapewniają roślinom najlepsze „środowisko biologiczne”.

Tuszczy, białko, węglowodany

Cała działalność naukowa zakładu „Biebrza” wymierzona jest w nader konkretny cel: na zagospodarowanych terenach bagiennych produkcja zwierzęcego i roślinnego tuszczy musi wzrosnąć o 180 proc., produkcja białka — o 120 proc., a węglowodanów — o 60 proc.

Obok kolonii białych domków buduje się więc wzorową oborę dla 80 doświadczalnych krow. O ile bowiem na łakach nadbiebrzańskich dominować będzie typ gospodarki hodowlanej, o tyle „królów” hodowli stanie się — krowa. Bije ona na głowę wszystkie zwierzęta domowe w zakresie szybkości, ilości i jakości wytwarzanych zasobów pokarmowych. Ze 100 jednostek pokarmowych „owsianych” krowa „produkuje” 75 milionów kalorii (w mleku i mięsie).

MARIAN FUKS

świnia — tylko 62 miliony kalorii, a wół — 38 milionów kalorii.

Zakład „Biebrza” przeprowadza więc liczne doświadczenia uprawowe i nawozowe, mające ustalić typ lakii najwydajniejszy, najszybciej odrastający. W tych kwadratach zieleni nauczyłem się szybko rozróżniać poszczególne gatunki traw, o nazwach godnych tułimowskiej „słowności”: wiechlinia szorstka, stokłosa miękką, owik omszony, smiatek darniowy lub trzęslika jednokolankowa (Molinia coerulescens). Bystry oko lakarza wyodrębniało uprzykrzone chwasty — ostrożeń polny, jaskra zrzęta, i krwawnicę pospolitą. Gdy zmęczyła nas wielokilometrowa — łazęga, zaproponowaliśmy:

— Możemy uwalniać się na tę TRIFOLIUM REPENS?

— Dziękuję! DACTYLIS GLOMERATA jest wygodniejsza...

Spotkanie z Kuhasem

Oczywiście, miejscowi chłopci nie czekają na rezultaty naukowych badań i — gdy tylko melioracje dotkną ich ziem — natychmiast starają się osiągnąć jak najlepsze wyniki. Interesują się jednak bardzo pracą zakładu „Biebrza”, współpracując z nim, dostarczając informacji o wynikach gospodarki na ziemiach uszlachetnionych, gdzie — w myśl wskazań naukowców — nie żałuje się uprawy ani nawozów. Są gospodarze, którzy zamiast 200 kg potasu na hektar syją i 400! Na wiosnę bieżącego roku chłopci pow. grajewskiego — w dużej części mieszkający Kuwasów — kupili 831 ton nawozów azotowych, 776 ton fosforowych i 1 140 ton potasowych (na lakii). Przed wojną stosowano tutaj sztuczne nawozy zupełnie sporadycznie.

Dziwią się jednak chłopci, że ten „przyszłościowy” zakład naukowy nie ma ani światła elektrycznego, ani drogi do Grajewa. Najkrótsze połączenie z szosą wiedzie przez mokradła i zagajniki. Wozem lub samochodem trzeba nakładkać wiele kilometrów. O budowę 4 km drogi — a raczej o „wstawienie” jej do planu inwestycji, bo część robot chłopcy wykonują sami — toczą się już od roku homeryckie boje. Czyżby znany z energii przewodniczący WRN w Białymstoku, Moczar, nie potrafił wywalczyć tej inwestycji dla swego pupila — Kuwasów?

Szedłem więc do Grajewa ścieżką wśród smutnych brzoziaków, obok kubaśowej wsi. Spokojny wieczór tulił się już do ziemi. Samotne, kamieniste wzniesienie pozwalało objąć wzrokiem polać zagospodarowanych lak, na których terkotaty spółdzielcze roztrząsały do siana. Ogromne stado krow wracało do wieczornego doju. Ech, żeby mógł to widzieć nasz stary pasterz!...

— Niech będzie pochwalony... — wyszeptali mi ktoś w samo ucho. Myślałem, że się wywróci ze strachu! Był to staruszek z koszykiem na ręku, pełnym osek, pilników i papieru szmerowego — zawodowy szlifierz narzędzi rolniczych.

Nie daje się wyprzedzić technice; u chłopów indywidualnych ostrzy kosy o sekla, w spółdzielni Miechów obrabia pilnikami noże w kosiarzach. Zna wszystkich, wie wszystko. Gdy go pytam o doświadczenia z Kuwasami, takich, którzy i sobie żyć porowali i przyszyli się gospodarce narodowej, wymienia bę namysłu Adama Zawistowskiego z Beldy.

Zawistowski ma 5 hektarów gruntu ornego i 6,5 ha lakii. Pracuje z żoną. Wykaształ już dwie córki, a w domu ma dwóch chłopców, co jeszcze do szkoły chodzą. Hoduje 2 konie i 3 krowy, poza tym 16 świń. On pierwszy w gminie wykonał dostawę mleka i zboża, a także zkontraktował tyton i buraki cukrowe. Przed melioracją miał może metrów siana z lakii, a teraz to i do 60 dziesięt. Tak liczą na miech, z hektara lakii zarabia 6 000 zł ładny grosz!

Pytam jeszcze o Kubaśa. Czy taki istniał naprawdę? — Jakże był. Skąd pan wie — może jeszcze i jest. A ja to nie wyglądam na Kubaśa? — śmieje się staruszek — Na mnie czas. Idę Niech będzie...

Zostaje samotnie na wzgórzu, osnutym już mgłą. Noc pachnie sianem.

JERZY KASPRZYCKI

* Festuca Rubra — kostrzewa czerwona — szlachetny gatunek trawy

Młodość starego narodu

„Indie, budzą się. Indie, będące od tysięcy lat łupem kolejnych najeźdźców, budzą się do niepodległego bytu wolnego narodu, który ma w świecie własną rolę do odegrania. Wyzwolenie Indii usunie główną bazę panowania imperializmu nad podbitymi narodami Azji”.

W TEN sposób we wstępie do swej książki „Indie dzisiaj” pisał przed kilku laty brytyjski publicysta Palme Dutt. Pisał pod świeżym wrażeniem tego pierwszego zwycięstwa jakie naród indyjski odniósł nad kolonializmem brytyjskim, zmuszając Wielką Brytanię w styczniu 1948 r. do uznania swego prawa do niepodległości.

Wiemy, jednakże, jakie intencje kierowały kolonizatorami brytyjskimi, którzy nie będąc w stanie rzadzić już po staremu, ludzi się, że udam się kontynuować dawny proceder przy pomocy nowych metod. O intencjach tych świadczy choćby podział kraju na dwie części: Hindustan i Pakistan — w myśl starej zasady „dziel i rządź”. Przesłał wprawdzie istnieć tytuł wicekróla Indii — ten symbol brytyjskiego panowania, pozostały jednakże jego macki w postaci wielkiego kapitału, który miał nadal kontynuować to, czemu już nie był w stanie sprostać brytyjski żołnierz i brytyjski policjant. Dodajmy, że z pewnego osłabienia kolonializmu brytyjskiego usiłował skorzystać imperializm amerykański. Jak wszędzie tak i w Indiach, bez skrupułów chętny na spadek po Wielkiej Brytanii.

A przecież jakże szybko sprawdziły się słowa Dutta! Jakże szybko przekonał się obaj rywalizujący państwa, że naród indyjski nie po to odrzucił stare metody kolonializmu aby pozwolił narzucić sobie nowe, i że zachowując nadal przyjazne stosunki z narodem brytyjskim, wywalczone sobie wolność i niepodległość traktuje na serio. Ostatnie wydarzenia międzynarodowe dopisują też nowe karty do książki Dutta.

INDIE jako najliczniejszy obok chińskiego, naród świata, swą walką bronią skutecznym pokój w Azji i krzyżują plany imperialistycznych podżegaczy.

Ujawniło się to w szczególności w doniosłej roli jaką przedstawiciel Indii Menon odegrał w doprowadzeniu do rozejmu w Indochinach. Znajduje to wyraz w walce, jaką przedstawiciele Indii prowadzą w ONZ. A przede wszystkim w pamiętnym spotkaniu dwóch premierów — Indii i Chin Ludowych w Delhi w czerwcu br.

Na przykładzie tego spotkania mogli przekonać się też politycy amerykańscy, jak niefortunne są ich próby cofnięcia historii narodów azjatyckich i skłócenia ich ze sobą, mogli przekonać się, że nie zmontowany pod protektorem USA agnetywny blok SEATO ale właśnie pięciopunktowy program pokojowy współpracy narodów azjatyckich, wytyczony w czasie spotkania Nehru — Czu En-lai, kształtować będzie nowe stosunki w Azji.

„Pokój” — mówił premier Nehru, wstając po raz pierwszy w stoicy. Indii premiera Chin Ludowych — konieczny jest dziś dla całego świata. Pokój jest dziś niepodzielny. Jednakże jest on wyłącznie konieczny dla narodów Azji, ponieważ muszą one pchnąć naprzód rozwój swych krajów. Chcemy wykorzystać naszą energię do budowy a nie do niszczenia. Niedawno Indie i Chiny zawarły porozumienie w niektórych sprawach. U podstaw tego porozumienia znajdują się następujące zasady: uznania suwerenności i integralności terytorialnej każdego kraju, nieingerencja w sprawy wewnętrzne drugiego kraju, równość, korzyść wzajemna i pokojowe współzycie. Powyższe zasady są konieczne nie tylko dla naszych dwóch krajów, lecz mogą służyć za przykład dla innych”.

Odpowiadając zaś tym, którzy z uporem usiłują pchnąć jeden naród przeciwko drugiemu i wykorzystywać niesnaski między nimi dla realizacji swych celów, mówił premier Nehru w październiku ub. roku:

„Przeciwstawiamy się panowaniu jednego narodu nad drugim. Zasada ta jest naszą polityką i opór przeciwko wrodości Indii na pasku jakiegokolwiek mocarstwa. Politykę naszą nazywa się nie-

kiedy neutralną. Nie jest to polityka neutralna. Mamy pozytywne cele, Indie są niezależne, ale nie neutralne”.

To dążenie do utrzymania pokoju w świecie, bo ten cel miał niewątpliwie na myśli premier Nehru, mówiąc, że Indie nie są neutralne, znajduje konsekwentny wyraz w całokształcie polityki zagranicznej Indii. Wszak to rząd Indii jako jeden z pierwszych rządów krajów kapitalistycznych wezwał do zaprzestania dokonywanych przez Stany Zjednoczone eksperymentów wodorowych. Mając na względzie interesy swego kraju rząd Indii odrzucił amerykańską pomoc wojskową i kategorycznie zaprotestował przeciwko osławionemu układowi USA — Pakistan, który ma umożliwić przekształcenie tego kraju w jedną z amerykańskich baz wojennych. Pamiętamy wyrażenie się przez Indii amerykańskiej „pomocy” z tytułu tzw. czwartego punktu Trumana oraz odrzucenie amerykańskiego żądania zastosowania blokady wobec Chin. W szczególności pamiętamy też konsekwentną walkę, jaką rząd Indii, obok wszystkich milujących pokój narodów, prowadził w ONZ o przywrócenie Chinom niezależnego im miejsca w tej organizacji.

W wyniku tej polityki wyrosł też prestiż Indii i szacunek, jakim cieszą się one na całym świecie. Na przykładzie Indii znajduje też całkowite swe potwierdzenie słuszność głoszonej przez nas zasady o pokojowym współzyciu różnych systemów.

NIE JEST przypadkiem, że właśnie te pokojowe tendencje zagranicznej polityki indyjskiej znajdują swe głębokie uzasadnienie we względach natury gospodarczej. Myśląc bowiem o Indiach, pamiętać trzeba o tych 5 milionach ludzi przyrodo rocznie i o konieczności zapewnienia im chleba i pracy, czego można dokonać jedynie poprzez modernizację zacofanego rolnictwa hinduskiego, budowę nowych kanałów nawadniających, rozszerzenie sieci kolejowej, zwiększenie taboru, rozbudowę przemysłu metalowego oraz modernizację górnictwa. Rzecz jasna, że zdewastowane wieloletnią gospodarką kolonizatorów i rozmyślnie hamowane przez nich w rozwoju, Indie podejmują wysiłek nadrobienia straconego czasu. Otwiera to duże perspektywy rozwoju wzajemnych stosunków gospodarczych. Dla Indii zachodzi konieczność zarówno importu maszyn, jak i urządzeń, oraz konieczność korzystania z pomocy technicznej z zewnątrz.

Dla przykładu przytoczyć tu, że roczne importy Indii ok. 200 tysięcy, 5000 wagonów towarowych, 900 wagonów osobowych, 7000 traktorów, za ok. 2,5 miliona funtów szterlingów, obrabiarzek, za 3,5 mln f. szt. maszyn i urządzeń rolniczych, za ok. 7 mln f. szt. maszyn włókienniczych itd. Deficyt Indii, jeśli są idzie o „taki podstawowy produkt spożywczy jak cukier, wynosi ok. pół miliona ton rocznie i zmniejszenie tego deficytu uzależnione jest od rozbudowy własnej bazy cukrowej i plantacji trzciny cukrowej i zakładów cukrowniczych.

Jednakże kółła rządzące Indii, na podstawie gorzkiego doświadczenia, zdają sobie sprawę, jak wygląda „pomoc” amerykańska, uzależniona od warunków politycznych, i mając jedynie na względzie eksploatację gospodarki kraju. Stąd tak żywe zainteresowanie indyjskich kół gospodarczych rozwojem stosunków handlowych z krajami obozu socjalizmu. Stosunków, opartych na równości, wzajemnych korzyściach, wolnych od wszelkich dyskryminacji i wyzysku.

Obok Zw. Radzieckiego, z którym Indie podpisały w grudniu ub. roku pięcioletnią umowę handlową, połączoną z radzieckimi dostawami inwestycyjnymi, obok Chin Ludowych, których delegacja handlowa bawi właśnie w Delhi, obok Czechosłowacji, Rumunii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, coraz większy udział w zagranicznych obrotach Indii bierze też Polska. W marcu br. bawiła w Indiach polska misja handlowa, celem rozszerzenia listy wzajemnych wymian towarowej, obecnie zaś bawi w naszym kraju liczna indyjska delegacja rolniczo-przemysłowa, reprezentująca szerokie kółła gospodarcze Indii.

Jeśli idzie o wzajemne zainteresowania, to zarówno z jednej jak i z drugiej strony są one szerokie i różnorodne. M.in. lista towarów, które Polska jest w stanie eksportować do Indii obejmuje kapitalne obiekty przemysłowe, tabor kolejowy, maszyny tekstylne, papiernicze, maszyny budowlane, dzwigi, ciężkie obrabiarki, urządzenia warsztatowe, kolejkowe, chemikalia, szkło, barwniki. Natomiast jeśli idzie o import, Polskę interesuje rozszerzenie możliwości przywozu takich towarów, jak indyjska ruda żelazna, jedna z najlepszych w świecie, ruda manganowa, mika szlak, bawełna surowa, pieprz, kawa, herbata i rd. Sprzyjająca okoliczność, ułatwiająca wzajemną wymianę towarów, stała polaczenie żeglugaowe między Gdynią a portami Indii, przez wszystkich Bombajem oraz otwarcie przy naszej ambasadzie w Delhi przedawicelstwa handlowego.

Myśląc o Indiach pamiętamy też o olbrzymim dorobku cywilizacyjnym i kulturalnym tego najstarszego obok Chin narodu Azji. Przypomnijmy tu choćby olbrzymie zainteresowanie, jakim cieszyła się w Polsce wystawa obrazująca dorobek malarstwa hinduskiego. W tych dniach przybyła do Polski liczna delegacja działaczy kultury i sztuki Indii.

ROZSZERZAJĄC wzajemne stosunki handlowe i kulturalne przyczyniamy się do zbliżenia naszych narodów i do rozwoju — wbrew amerykańskiej „polityce sily” — tych nowych stosunków, jakie niezależnie od różnicy ustroju umacniają się w świecie coraz bardziej.

HENRYK KASSYANOWICZ

Na pirackiej wyspie*)

(10)

Hotel Tu Kuo

Opowiadają marynarze statku »Praca«

Napisał Bronisław Wiernik

— Któregoś dnia kapitan wraca z ładu na statek, zwoluje załogę i oznajmia, że Zmudziński podpisał prośbę o udzielenie prawa azylu. Wiadomość o tym wywołała przynębiające wrzawie w załodze. Postanowiliśmy zwołać natychmiast zebranie naszej organizacji partyjnej. Mieliśmy ciężkie zadanie przed sobą. Przez cały czas dążyliśmy do tego, aby zachować jedność całej załogi, nie dopuścić do rozłamu w naszej walce o powrót do kraju. Myśmy w tym celu wspierali nawet autorytet naszego kapitana Wasowskiego. Żeby tylko nie dopuścić do rozłamu. Niestety, ta sytuacja nie dała się dłużej utrzymać. Trzeba było demaskować wroga robotę.

Na zwołany przez nas otwarty zebraniu całej załogi oświadczyliśmy wręcz, że od samego początku, to jest od porwania nas przez czangkaizsekowców, kapitan oddzielał się od załogi takim chińskim murem. Nikt nie wie w jakim celu wychodzi na ład, o czym rozmawia z czangkaizsekowcami. Dlaczego nas nie informuje? A on na to, że to załoga od-

dzieliła się od niego chińskim murem i że on dobrze wie, kto się do tego przyczynia i że się jeszcze okazuje, kto istotnie broni interesów załogi, a kto mać i wicherzy. Wykręcał się, jak mógł...

— Wkrótce potem, bodaj że następnego zaraz dnia, oficerowi K.O. przydzielono specjalnego aniola-stróża, który nie odstępował go ani na krok, chodził za nim na białdy, do ustępu. Utrudniano mu kontaktowanie się z załogą. Ale zebrania odbywały się nadal. Aniol-stróż brał w nich również udział, oczywiście nie rozumiejąc niczego.

— Zaczęła się otwarta walka...

— Na „Pracy” odbywały się w tym czasie orgie pijackie. Czangkaizsekowscy oficerowie przywozili wódkę i pili do rana z kapitanem, ze starszym oficerem, z Romanowem.

— A między jedną popijawą a drugą słuchali radiostacji amerykańskich.

— Dni mijały i Mundzio jakiś nie przychodził z decyzją ich rządu. Załoga szła głodna na wachty, oficer

K.O. szedł do ustępu w towarzystwie aniola-stróża, kapitan skarżył się na nerwy i chwalił amerykańskie życie. A już najwięcej to mówił o lodówkach. Nie wiem, co mu te lodówki tak nagłe zapomniały. W Ameryce — mówił — to chociaż lodówki mają, a u nas? A propos — mówi — a propos, czy panowie słuchali ostatnich wiadomości? W Polsce wykonywanie planu 6-letniego zostało przerwane, bo realizacja okazała się niemożliwa... coś podobnego, co? Takimi wiadomościami raczył nas pan kapitan.

— W tym czasie zabronili nam słuchania Szanghaju i Moskwy. Zabronili nawet na głosniki puszczać nasze płyty z adaptera.

— Kapitan mówił, że go ta muzyka bez przerwy doprowadza do szału. On tego nie jest w stanie znieść. A myśmy przecież nastawiali płyty nasze, polskie, ażeby troszeczkę się rozweselić i być bliżej Polski. Ale on tego właśnie nie mógł znieść.

— No, nie. Zebrania odbywały się często. Wachty odbywały się normalnie i praca na statku też. Czystnienie kotłów, konserwacja maszyn. Żeby być w każdej chwili gotowy do odjazdu.

— Przecież kiedy przyjechał na statek ten ich admirał, żeby wszystko sobie obejrzeć, to pytał się kapitana i starszego mechanika, czy my sobie damy radę przy niekompletnie załadowanych przyjaciół chińskich, których uprowadził. Pytał, czy damy sami wyjechać ze statkiem z tego Kao-Hsiung...

— No i w końcu życzył nam pomyslnych wiatrów...

— Tak do końca bajerowali, że pojeździemy statkiem. A oni tylko przyszli stwierdzić, czy nie robimy sabotażu. Pomyślnych wiatrów nam życzył... A w kilka dni później podstępem nas zabrali ze statku.

— Na „Pracy” przyszli jacyś dostojnicy Czang Kai-szeka.

— Mówili, przedstawiali się, że są przedstawicielami Czerwonego Krzyża. Przyszli — mówią — zobaczyć, jakie są nasze warunki życia, jaki stan naszego zdrowia. Zaczęła się inspekcja. Potem była wczesna kolacja, na którą wszystkich zaprosili, elegancko. No i mówią, że teraz zapraszają nas do kina. Na specjalny seans dla nas. Zapraszają, zapraszają... i popędzają. Chodzą po kabinach i — ubierają się, przedko, bo już reszta czeka.

— Ładują nas na samochody. Pojeździć pod jakiś budynek i każe wyjechać. A statek? — pytamy. „No, no — mówią — no statek”. Zaczęły się rozmaite domysły. Już się domyślałem wtedy, że na statek już nie wrócimy. Zdeśli nas podstępem i w nieobecności kapitana, który przedtem poszedł do szpitala leczyć nerwy. Przecież on z całą pewnością wiedział, że statek zostanie skonfiskowany. I, oczywiście, nie mógł tego znieść. On miał przecież takie słabe nerwy... No i zaprowadził nas do tego hotelu.

— Hotel Tu Kuo.

— Pierwsze piętro zajęte przez czangkaizsekowców. Wchodzimy na drugie. „Tu — mówią — będziecie mieszkać — tu będziecie wam lepiej, zdrowsze warunki. Na statku jest stale wysoka temperatura, tu będziecie

się czuli lepiej. Odpoczniecie i wróćcie z powrotem”.

— No i zaczęło się życie hotelowe. Teraz człowiek tęsknił podwójnie. Za domem i za statkiem. Przedtem miało się jakieś takie zajęcie. Służba na statku, wachty, porządkowanie własnej kabiny. Przecież to był nasz dom. „Praca” była częścią Polski. Teraz, na ładzie, poczułem się jeszcze bardziej w niewoli. Wypadałoby z trybu. Teraz można się było łatwo zdemoralizować. Oni robili wszystko w tym celu.

— Po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko naszego hotelu, był bar „Lulu”. A obok „Paradise”, czyli raj dla amerykańskich marynarzy. Po całych nocach rozlegały się wrzaski pijanych, krzyki kobiet, strzały. Wesoło było w tym „raju”.

— Jednego dnia wyglądałem przez okno na ulicę, a tam, z baru „Lulu”, cięła do mnie rękami kobiety i śmiały się do mnie. Wołały „don't you remember, darling?” a więc, czy nie przypominam sobie? Patrzę... Ależ tak, poznaję, stare znajome, jeszcze z amtego towarzyskiego wieczorku, dany z najlepszym towarzystwem, że niby żony wyższych oficerów, które nas ciągnęły do tańca i kazały robić przyjemność mi i obiektyw... A niechże was... Znowu zapraszają, ale już w innych celach. Możliwe długo czekać. Wybór tego właśnie hotelu też miał swój cel. Dawali nam przecież wyraźnie do zrozumienia, że możemy korzystać z tego amerykańskiego raju.

d. c. n.

* Fragmenty książki, która ukaże się nakładem „Czytelnika”.

Konkretna pomoc

APEL złożony przez Naczelną Organizację Techniczną i «Życie» Warszawa, «chwylił». Ponad 70 inżynierów, techników, ekonomistów i innych ludzi związanych pośrednio i bezpośrednio z produkcją zabrało głos w ogłoszonym przez NOT i «Życie» konkursie.

Wielka różnorodność opisywanych dziedzin, treści i forma nadesłanych prac (z których osiem wydrukowaliśmy), świadczy o znacznym zainteresowaniu, jakie wywołali wśród naszej inteligencji technicznej problem obniżki kosztów produkcji.

Różnorodni też byli uczestnicy konkursu. Obok inżynierów i techników, do których przede wszystkim apelowaliśmy, znaleźli się i tacy, których nieprzewidywalnie, ale nie mniej cenny udział w konkursie był dla organizacji dowodem szerokiego zrozumienia wagi sprawy obniżki kosztów.

Najmłodszym uczestnikiem okazał się 16-letni uczeń ślusarski Warmiak Gerard Bialek z Ługwałdu, najstarszym zaś Bolesław Włodarczyk z Białogóry Dworskiej, który we wstępie do swej pracy pisał:

«Jestem 80-letnim człowiekiem, już w żadnym zakładzie nie pracuję. Lecz prędo nowość to wysiłek i niedługo. Dlatego też nie ma dnia, w którym nie przemyślę, w jak sposób pomóc tym, którzy budują Polskę Ludową».

Owoc pracy 80-letniego patrioty to opublikowany w maju br. patent Nr 36148, «Aparatury gwiazdowego do tykowania ścian» i drugi patent, «Dźwigu z rusztowaniem», który jest w trakcie publikacji przez Urząd Patentowy.

Również technik Tadeusz Koźbial, inwalida nie pracujący zawodowo, «pragnie choć ubocznie — biorąc udział w ankiecie — dotrzeć ciężkimi swymi pracami do budowy naszego wspólnego domu».

Wiele różnorodnych problemów, istotnych dla obniżki kosztów omawiali uczestnicy konkursu.

Niezmierzalne zagadnienie zasadniczego ustosunkowania się kierowników i załóg do zrozumienia znaczenia obniżki kosztów i dla obalenia istniejącej jeszcze bariery między «ekonomiką» i «techniką» poruszył Fryderyk Foltyn, kier. działu planowania PPW, «Chłodnie Komino» w Gliwicach pisząc:

«Nielatwym zadaniem było nauczyć kierownika budowy, inżyniera, technika i majstra, ekonomicznego patrzenia na produkcję budowlaną i zwracania z zadość, «budowania za wszelką cenę». Niedawny jeszcze upór personelu technicznego wobec ekonomii produkcji oraz zasady, «przede wszystkim technika» usąpię musiały zasadzie, «nie ma techniki bez ekonomiki».

«Do walki o oszczędność włączony został robotnik, jego żywa i ochotcza praca stanowiła podstawowy element każdej produkcji».

Sprawa oszczędności paliw a szczególnie możliwość obniżenia zużycia węgla w kotłowniach skupia uwagę wielu biorących udział w ankiecie, m. in. ob. Longina Szwedkowskiego, dyr. technicznego Zakładów Piwowarsko-Słodowniczych w Łodzi.

Pisze on: «Poważny efekt w zakresie oszczędności węgla osiągnięliśmy w Browarze Nr 1... Zastosowanie nowego modelu rusztowni pomysł ob. Górniaka i Olbimskiego spowodowało oszczędność 100 kg węgla, podniosło bezpieczeństwo obsługi i przedłużyło czas okresu eksploatacji kotła. Wraz z usprawnieniem ob. Szadka i Olbimskiego pomysł ten przyniósł spadek zużycia węgla o 2 kg na jednostkę produkcyjną».

Planowa i systematyczna akcja obniżki kosztów własnych w Łódzkich Zakładach Piwowarsko-Słodowniczych — konczy ob. Szwedkowski — dała w II kwartale br. ponad 1 milion złotych oszczędności a przecież nie dalej niż 1 kwartał br. przekroczyliśmy koszty własne o przeszło 400 tys. zł».

O sensie współpracy konstruktora, technologia i warsztatowa w przemysle budowy maszyn pisze m. in. inżynier-konstruktor Michał Rudziński z Raciborskiej Fabryki Wyrobów Metalowych przytaczając w tej dziedzinie ciekawe doświadczenia zakładu.

«Została tu zorganizowana grupa techniczna — pisze on — składająca się z konstruktorów, technologów i warsztatowców. Zadaniem jej jest szczegółowe rozpatrzenie konstrukcji i uzasadnienie, jak również konstrukcji wewnętrznych, dopiero do produkcji. Już dwutygodniowa praca tej grupy wykazała celowość jej zawiązania, gdyż po przeanalizowaniu jednego typu zespołu maszynowego obliczony efekt ekonomiczny sięga kilkudziesięciu tysięcy złotych oszczędności».

Sprawy wprowadzenia nowej techniki, jako jednemu z zasadniczych źródeł oszczędności, poświęconych jest wiele fragmentów prac. Pisze o

Gładowka nie mają w sobie nic z przeciętności, z szarego naturalizmu. Bogaty obraz ludu rosyjskiego, jaki daje powieść Gładowka, posiada prawdziwie piękno. Walka klas została tutaj ukazana w całym jej okrucieństwie, ale uczynił to autor nie dla jaskrawych efektów literackich. Powieść Gładowka tochnie siłą prawdy społecznej i siłą argumentów, które nakazują obalić zmurszały ustroj społeczny. Słychać w niej przedświec rewolucyjnej burzy. Taka jest ta odkrywcza powieść historyczna o twardej szkole dzieciństwa w odległej od nas epoce sprzed pół wieku, powieść bogata w kolory, niespiesznie tocząca swoją szeroką epicką falę.

Plastyczność obrazowania autoru zdaje się osiągać bez żadnego wysiłku, jest ona naturalna i nie narzucająca się. Język Gładowki jest bogaty, konkretny i nie przeładowany, ma pełnię dojrzałości artystycznej. Jakże w tym dziele daleko od młodzieńczego rozchwiania i ekspresjonistycznych chwytów, które cechowały dawniej styl pisarza. Teraz jest to język pełen soków, ludowego artyzmu i sugestywności wytrawnego pisarza.

Słowem, w swej treści i w formie książka jest pełna oryginalnej indywidualności autora.

Tłumaczenie Heleny Mankiewicz-Szaniawskiej zostało dokonane z odciętym charakteru oryginału, bogactwa i wartości stylu Gładowa — lecz niestety nie pozbawione zwykłych błędów interpretacji i niekiedy brzydkiego, «literalnego» przekładania słów.

JANINA PRZYGRO

Jeżeli jest tak dobrze...

Koniec dyskusji — początek pracy

REDAKCJA «ŻYCIA» od dość dawna molestuje mnie o podsumowanie dyskusji na temat pracy kulturalnej na wczasach, ale inne zajęcia stawały mi dotąd na przeszkodzie w spełnieniu tego życzenia. Dopiero wystąpienie samego kierownika Działu K.O. Naczelnej Dyrekcji FWP, Józefa Rudowskiego, który włączył się do dyskusji w «Głosie Pracy» (z 28.IX br.), zdołało mnie do szybkiego chwycenia za pióro.

W artykule tow. Rudowskiego znajduję bowiem zdanie budzące poważne wątpliwości i zastrzeżenia. Brzmienie ono tak — cytuję z małymi skrótami: «Obok licznej grupy dobrych instruktorów nie brak i złych, którzy (...) przyszli do FWP przypadkowo, z zamiarem urządzenia sobie wygodnego życia. Z takimi spotkać się m. in. Z. Wasilewski w Jagińskowie. I ci będą musieli wkrótce ustąpić».

Otoż to! Proszę zwrócić uwagę: ja nie nie mówię o Jagińskowie. Napisałem bowiem nie denuncjacje, lecz artykuł problemowy. Tow. Rudowski sam sobie rozsztyrował mój skrót «J». Po co? Po to, żeby wyciągnąć «praktyczne wnioski» w stosunku do kaowca, o którym pisałem; krótko mówiąc: usunąć go z pracy. Takie postępowanie uniemożliwia na przyszłość wszelką dyskusję. Każdy, kto przesyła do gazety list lub artykuł o wczasach, musi mieć pewność, że nie odwołuje tym systemu «róg wczasowy» na wzór głośnych kiedyś rug pruskich. Chodzi bowiem o to, by pomóc sprawie, nie zaś, by zaszokować temy czy innemu pracownikowi FWP — który nb. w konkretnym przypadku bynajmniej nie usiłował «urządzić sobie wygodnego życia», bo pracował gorliwie przez cały dzień i «wychodził ze skóry», by zorganizować atrakcyjne zajęcia dla wczasowiczów. Chodzi o to, by

LISTA NAGRODZONYCH w 39 konkursie

Dodatkowo ilustrowanego

Rozwiązanie: 1) N. Mordukowicz, Ułana Gronowa, Młoda gwiazdka 2) T. Geronowa, N. Woronowa, Śmiały ludziki 3) Wiera, M. Kuzniecowa, Strażnica w górach 4) Irena, D. Bielajewa, «Córka Marynarki».

W obecności przedstawicieli OZK i CWF nagrody ufundowane przez Ekspozyturę Warszawską Centrali Wynajmu Flaków i Okręgowego Zarządu Kin, droga losowa przyniosła następującym uczestnikom konkursu:

J. Wilk — W-wa, Smoleńska 54 — aparat fotograficzny; S. Kulczycka — W-wa, 32, Smoleńska 28 — aparat fotograficzny; Z. Gregorczyk — W-wa, Tamka 1a m. 27 — komplet do slatków; J. Dumala — Kobyłka k/W-wy, Młotuski 33 — kasetta perfumeryjna; W. Jarski — W-wa, Al. Świerczewskiego 76 m. 47 — abonent roczny do kin; B. Dalkowski — Anin k/W-wy, Krótka 8 — abonent 3 mies. do kin; B. Chalewski — W-wa, Hoża 25 m. 6 — abonent 2 mies. do kin; J. Wołaniecki — Grodzisk Maz., Sołtys 2 — kupon na książki na 350 zł; A. Chronowska — W. Jedrzejka p-ta Kobyłka, Młotuski 33 — torba damska.

Wyżej wymienieni otrzymają pismem zawiadomienia z OZK i CWF o dniu uroczystego wręczenia nagród.

30 nagród książkowych drogą losową otrzymał:

M. Uzdowski — W-wa, Smoleńska 54; Z. Młuszek — W-wa, Madalińskiego 7; E. Dumala — W-wa, Pogodna 6; J. Zalewski — W-wa, Oleszńska 9; J. Czajkowski — W-wa, Wileńska 32 — Jedrzejka; P. Kobyłka; Władysław Leszek — Pruszków, Komorów parcele leśne; E. Chronowski — Łódź, Narutowicza 40; W. Wasilewski — W. Rzekun p. Ostrołęka 2; J. Brodzińska — Siedlce, Teatr 16; J. Salamonowicz — Pleszew, Nowy 3; W. Hrehoruk — Płock, Kwiatka 10; L. Morawiecki — Kielce, Jasna 33; M. Galski — Gdansk, Ligniska 1; Kolo Świełcowa Prac. WPRP — Kraków, Nowa Wieś; J. Gier — Kielce, Hipotečna 1.

Nagrody wysyłamy pocztą.

wszelkierne omówić system pracy «kaowców». drogą dyskusji uzyskać dla FWP nowe pomysły zajęć kulturalnych na wczasach, zebrać opinie wczasowiczów o zajęciach prowadzonych dotychczas — i tak dalej, i tak dalej.

Byłem niedawno na konferencji u dyrektora FWP, który wyraził «Życiu» wdzięczność za zorganizowanie tej dyskusji. Zdawałoby się zatem, że naczelna instancja wczasowa zrozumiała ogólniejszy sens prasowych rozważań na interesujący nas i ją temat. Głos tow. Rudowskiego zdaje się świadczyć jednak o czymś innym — o tym, że nie chcąc udzielić się mocno we własne pierś, «odrzućmy niesłuszne pretensje!», kierownictwo FWP usiłuje udzielić się w pierś cudze — te, których najłatwiej mu dosięgnąć: pierś jednego ze swych pracowników. Jakby to w czymkolwiek rozwiązywało kwestię!

Stary to zwyczaj, stara i — powiedzmy grzecznie — najlepsza metoda: «Czepiają się? No to lu, tu kogoś wywalić, tam przesunąć — i będzie spokój!...

Nie, doprawdy! Tegom się po FWP nie spodziewałem! Nie mówimy przecież o jednostkowym wypadku kaowca z J., który miał nieszczerze gościć niżej podpisanego na swym turnusie, lecz o sprawach, rzecz można, «dalekościowych». To zrozumie chyba każde dziecko, które zada sobie trud przeczytania mego artykułu. Ale nie zrozumie i stary, jak można mieć pretensję do pracownika, którego winą jest tylko to, że jego wiedzę wczasowe nie zapewniły mu dostatecznej ilości wiedzy i umiejętności...

TU DOCHODZIMY do sprawy zasadniczej: szkolenia. Jeden z korespondentów, którego list przesyła mi redakcja «Życia», oburza się na mnie: szkolić? po co? kto nie ma «ikry» kaowca, temu i szkolenie nie pomoże! — Znowu gadka nie nowa i... nie najdłuższa. Pewnie, że nie «kaowca» trzeba mieć uzdolnienia «smysłkę» — dlatego pisałem o doborze właściwych kandydatów, ale z próżnego — talentu i Salomon nie należy. Zresztą i talent rozwija się poddając nauki. Jednym słowem, trawie stają Księża Poetów, «trzeba uczyć, przemiąć wiek złoty», kiedy wystarczyć znaleźć do pracy chętnych... nieuków i niedouków.

Tow. Rudowski podaje liczby: ilu to organizatorów pracy k.o. przeszkolono w dziesięciu FWP: wojewódzką szkołę ZZ w Krakowie ukończyło 96, a kursy specjalnościowe samego FWP aż 315 «kaowców». Jeśli zatem jest tak dobrze, dlaczego jest tak źle? Odpowiedź na to pytanie musi uwzględnić nie tylko liczby. Ale od nich zaniżmy.

Apel załogi huty «Bobrek» o przedterminowe wykonanie zadań rocznych

Żałoga hut «Bobrek», wystąpiła 8 bm. z nową inicjatywą — zapoczątkowała współzawodnictwo o przedterminowe wykonanie rocznych zadań produkcyjnych.

We wszystkich wydziałach hut odbyły się zebrania załogi, na których hutnicy zgłaszali zobowiązania wytwórcze.

Stalownicy «Bobrka» swe zobowiązanie przedterminowego wykonania planu rocznego i wyprodukowania ponad plan 6 tys. ton stali będą realizować m. in. poprzez zmniejszenie ilości wybraków o 1,5 proc., ściśle przestrzeganie przepisów technologicznych i szybsze wytopy. Na zobowiązanie składają się dziesiątki postanowień indywidualnych. Wytańczeni zobowiązali się w IV kwartale br. przeprowadzić 276 wytopów przyspieszonych i 58 szybkościowych.

Przyspieszając wykonanie planu rocznego koksownicy zobowiązali się

FWP zatrudniał w tym roku 360 organizatorów k.o., z czego 220 stałych, etatowych i 140 sezonowych w miesiącach letnich (przeważnie studentów). To dla oficjalnej, gdyżby więc FWP wyszłoby dwa razy więcej «kaowców», niż ich ma «stała»? Zagadka jest zła, niełatwa, a odpowiedź na nią składa się z 4 części:

1. Znaczną większość 96 absolwentów krakowskiej szkoły ZZ wchodził jednocześnie w skład tych 315, którzy ukończyli wspomniane kursy specjalnościowe (narcyjskie, biblioteczne i in.).

2. Liczba 315 powstała ze zsumowania liczby uczestników poszczególnych kursów, a zdarzało się niestety, że w kilku kursach brali udział ci sami ludzie — którzy w ten sposób kilkakrotnie przyczynili się do wzrostu wykazów szkoleniowych FWP.

3. Pewna ilość osób przeszkolonych — taka to woleć było dla personalnego FWP, w każdym razie nie miała — uciekała od zawodu «kaowca» do innej pracy (dyrektor FWP przyznał otwarcie, że dla «funkcyj kadry» jest duża przerwa). Bał w tym rzecz, że praca kulturalno-sportowa na wczasach TO JEST CZĘŚĆ ZAWODU, TO DOPIERO FUNKCJA. FWP nie uregulował dotychczas najprostszych rzeczy w tym zakresie: «drabiny» służbowej, siatki płac, zasad awansu, pozycji zawodowej i społecznej «kaowca». Aura tymczasowości i niestabilizowania nie mogła przyciągać pracowników, którzy wprawdzie nie sprzyjały też stabilizacji stawki uposażenia i konieczności trybu życia «kaowców», których FWP stale przetrząsa z miejsca na miejsce. Rezultaty (tylko techniki), ale nie można wszędzie wykształcić dobrego pracownika. Zresztą i kurs w krakowskiej szkole zwiastował (gdzie istnieje specjalna klasa «wczasowa» trwała zaledwie 3 miesiące, by liczyć po trodę tego i owego — za mało, by wychować działacza kultury. Powtarzam: KULTURY.

Liczy, choćby najbardziej efektywne, nie stanowią jeszcze o istocie pracy. Dbając tylko o liczby FWP ograniczył szkolenie organizatorów k.o. do form krótkotrwałych, namiastkowych, zastępczych. Taka «ersatz»-nauka była może do przyjęcia w pierwszych latach po wojnie — dziś czas na pracę regularną, zasadniczą, dogłębną, inaczej trudno będzie spodziewać się wyraźnej poprawy w powszechnie znanej, a niewątpliwie nie różowej sytuacji.

W każdym razie kursy krótkotrwałym winny być chyba na pewno tylko środkiem pomocniczym w doskonaleniu aparatu k.o., a za minimum wykształcenia obowiązujące «kaowca» należy uznać świadectwo dojrzałości (mature)... Sine qua non...

Gwoli sprawiedliwości trzeba tu przyznać, że FWP rozumie już — może pod wpływem dyskusji — poważne braki w działalności kulturalno-

produkcyjnej. Z tego wynika, że w tym roku FWP musi być dojrzałym.

Wreszcie FWP musi przemyśleć i wprowadzić jakiś rozsądny system gospodarczego czasu pracy (k'o'rych, jak słyszę, będzie w domach wczasowych znacznie więcej — bravo!). Chodzi o to, by bardziej atrakcyjne numery natychmiast nie ginęły, żeby każdy mógł je przeczytać. No i jeszcze jedno: «Artes» i własne ekipy artystyczne!

Program miałem. Ale przede wszystkim — szkolić, szkolić i szkolić! To główny wniosek dyskusji.

Co jeszcze o niej powiedzieć — na zakończenie? Była ciekawa, była przede wszystkim słuszną. Zebrało dużo dobrych pomysłów (art. M. Kosińskiego i inne), sformułowano wiele prawdziwych i ważnych stwierdzeń. Za najważniejsze uważam to, które zapisał M. Banaszyński z Bytomia (co zresztą wynika i z artykułu J. Rudowskiego): praca kulturalna na wczasach musi być dziełem wszystkich wczasowiczów.

«Kaowiec» winien tylko dawać inicjatywę, pobudzać, mobilizować i w razie potrzeby regulować poczynania rozgarniętej kolektywu. Oczywiście najpierw musi przyczynić się do jego powstania.

Czy to mało? Ba, spróbujcie sami! Myślę, że jednym z pozytywnych efektów naszej dyskusji będzie wreszcie i to, o co chodziło mi na początku: aby wczasowicze lepiej rozumieli trud kaowca, by wyzbyli się pogładowych nastrojów i nastrojów bynajmniej nie pomagających mu w pracy, aby nauczyli się szanować jego wysiłek, podejmowane przecież dla dobra ogółu społeczności wczasowej.

ZBIGNIEW WASILEWSKI

Kśród przyjaciół radzieckich

SPOŚRÓD publikacji polskich literatury współczesnych, którzy pisali o tym, co oglądali w Związku Radzieckim w latach ostatnich, zasługują na uwagę interesujący tom zbiorowy «Wśród przyjaciół» (1). W szeregu sympatycznych gawęd i felietonów opisali swoje wrażenia z odwiedzin u sąsiadów radzieckich m. in. tak lubiani i cenieni pisarze, jak Gustaw Morcinek, Arkady Fiedler, Jerzy Putrament, Seweryn Smagłowski, Tadeusz Breza. Wiele w tych szkicach indywidualności, «nieoficjalnego» stonku do rzeczy, osobistego przeżycia spraw przez artystów o tak różnorodnej wrażliwości i temperamentach. Wiele serdeczności, swobody, humoru. Również między, dobrze znani czytelnikom literaci — jak, m. in. Scibor — Ryski, Krzysztof Gruszczyński, Wilhelm Mach, Stanisław Ziembicki, Bogusław Kogut — którzy zamieścili w tym tomie wspomnienia, wiersze lub anegdoty, pokazali się z bardzo dobrej strony.

Poza tym, że są to wszystkie próbki ładnej, czasem wytwornej stylizacji — prozy — samo ujęcie treści jest nieszbawione. Grono tych autorów w swoim «zbiorowym biuletynie» z pięknej i zajmującej wycieczki po

trafiło narysować naszych sąsiadów z bliska w ich życiu codziennym, jako ludzi ciekawych, jako ludzi zwykłych — a jednak nieprzeciętnych, gdyż są przecież twórcami przykuwających uwagę osiągnięć w zakresie nowoczesnej gospodarki, techniki, nauki, uprzedmiotowienia kraju i mają tak wiele do pokazania w zakresie lepszego, mądrego urządzenia życia społeczeństwa.

Z przyjemnością bierze się do ręki te antologię lektur i z wdziękiem nakreślonych wrażeń, szkiców, anegdot i wierszy lirycznych, które zrodziły się na nie nieprzymuszonej, bezinteresownej przyjaźni, możliwej właśnie między socjalistycznymi narodami.

Przy przeglądzie niedawnych polskich tłumaczeń z rosyjskiego zwraca uwagę duża ilość cennych, interesujących artystycznie wydawnictw, które warto poznać. Ukazały się np. po polsku: oryginalny poemat z przeżycie ostatniej wojny znakomitego poety radzieckiego, Aleksandra Twardowskiego «Wasył Tiorkin», świetna powieść epicka Wsiewłoda Iwanowa o bohaterze rewolucji «Parchomienko», frajdująca książka Leonida Leonowa «Nad rzeką Soia», śliczna, prawdziwie piękna «Bajka» wierszem dla dorosłych o życiu w kolchozie — Mikolaja Gribaczowa, ostatnie, najlepsze może dzieło głośnego i u nas powieściopisarza Fiodora Gładowa, nowo wydany «Złoty wiek» — i szereg innych wybitnych utworów beletrystycznych,

wielostronnie i ciekawie ukazujących problematykę Kraju Rad. Zatrzymamy się nad ostatnią książką Gładowa, składającą się z dwóch części: «Opowieści o dzieciństwie» i «Wolność» (2).

Gładow jest znany jako autor wybitnych powieści, towarzyszących pierwszym krokom rewolucji w Związku Radzieckim. O początkach budowania gospodarki socjalistycznej w Kraju Rad mówi najszerszą i najpełniejszą powieścią. Przedstawia w niej autor, który po zniszczeniu, zadanych Rosji przez wojnę światową i wojnę domową przystąpił do budowania lepszego, «wspaniałego», nowo sformułowanego państwa. Zajął pełnią gorącym uczuciem całą tę powieść, pełną wyrazu i odrębności. Owym cmentem, który spalał wsiłki ludzi, tak że po trafiały w krytycznych chwilach klasa trawie i mocne fundamenty socjalizmu — jest właśnie ów zapal, gorąca miłość spraw, zrozumienie i oddanie jej swojej energii, czynów i organizacja oświeleń myśli i woli. Powieść Gładowa była wydarzeniem, nową sprawiedliwą oceną. Zajął pełnią gorącym uczuciem całą tę powieść, pełną wyrazu i odrębności. Owym cmentem, który spalał wsiłki ludzi, tak że po trafiały w krytycznych chwilach klasa trawie i mocne fundamenty socjalizmu — jest właśnie ów zapal, gorąca miłość spraw, zrozumienie i oddanie jej swojej energii, czynów i organizacja oświeleń myśli i woli. Powieść Gładowa była wydarzeniem, nową sprawiedliwą oceną.

Obecnie, po przejściu bogatej drogi pisarskiej, dał Gładow czytelnikom dzieło inne: odrębny wzrok na lata minionie, z których niegdyś wyszedł — napisał epos o ludzie rosyjskim, w przeddzień rewolucji. Książkę swoją przypisał Gładow wnukom — i w pewnej mierze my, dzisiejsi jego czytelnicy, czujemy się z ciekawymi wnukami owych ludzi, których życie

oświatowej na wczasach i stara się je usunąć, a mianowicie: rewolucję plany pracy k.o., nastawiając je przede wszystkim na sport i rozrywki (codzienna gimnastyka poranna, zawody sportowe, turystyka, rzemieślnicze i artystyczne). Ale to wszystko jest do zaakceptowania. Ale to wszystko jest do zaakceptowania. Ale to wszystko jest do zaakceptowania.

tak barwnie przedstawia pisarz w swoim malowidzie historycznym.

Wielki czar powieści stanowi postać narratora — małego chłopca wiejskiego, który świeżymi oczyma ogląda wszystkie ciekawe, nieznanym mu rzeczy tego okrutnego świata, wspierającego się na wysiłku, grabieży i oszustwie, jakim był światek provincialnych ośrodków przemysłowych w XIX wieku. Psychologia dorastającego malca, który poznaje życie przez surowe doświadczenia pracy od dzieciństwa i w tej twardej szkole uczy się dumy, godności i walki o wolność z ciemniznicami — ta psychologia przedstawiona jest z całym bogactwem i powagą prawdy.

Egzotyka obyczajowa odległej epoki i specyficzny środowisko rosyjskiej prowincji lśni u Gładowa blaskiem i bogactwem właściwym obrazom szkoły holenderskiej. Ale nigdzie nie jest to cel sam w sobie. Wszystko przeniknięte jest wielką siłą dążeń ludu do wyrwania się z niewoli, w jaką ich zakuwało ciemnotne patriarchalne wyzysku rodzimego oraz wyzysku obywateli, urzędników, kupców i przedsiębiorców. To dążenie do wyprostowania się ujarzmionej dumy ludzkiej, niezłomny pęd do wolności — napędza książkę potęgą i wewnętrznym i cennym romantyzmem.

Ludzie Gładowa są pełni życia i pragną szczęścia, obdarzeni wytworzoną, talentem i zamiłowaniem do pracy — lecz zbuntowani przeciw wyzyskowi. Postaci te są pociągające i budzą sympatie.

Surowo i bez obłonek, twardym rylcem rzeźbił chłopcy i robotnicy

Czy tej zimy będzie ciepło w pociągach elektrycznych

Teczka dzisiaj jest już pękata — wyładowana papierami tak, że trudno zawiązać końce ściennych, od czego używania tasemek. Ale przed paru miesiącami była jeszcze „szupluta”. Kilka pisemek nie było jej w stanie pogrubić. To było chyba w lutym, tak, nawet na pewno w lutym tego roku...

W dniach tych silny mróz zepchnął słupki rzezy w termometrach gdzieś w okolice trzydziestu stopni. Duża część wagonów kolei elektrycznej chodząca nie opalana. Pasażerowie „zabijali” ręce, klepali się dla rozgrzewki po plecach, a potem już z ciepłych biur i zakładów pracy „piśali” rozpaczliwe listy do „Życia” — „Ratujcie, bo zamrzniemy! Niech zaczyna wreszcie ogrzewać wagony!”

„Życie” napisało. Pokazało palcem w nych, skrzykowało za zaniebaniem, wysunęło postulat, aby już na wiosnę mieć o zimie, aby najpóźniej w letnich miesiącach pomyśleć o uzupełnieniu in-

stalacji ogrzewczej w tych jednostkach, gdzie jest ona jeszcze nieczynna. To wszystko było jeszcze w tych czasach, kiedy w teczkę leżało kilka pisemek zawiadaniowych, że fabryka „Kabel” w Bydgoszczy nie robi potrzebnej drutu, a zakład, mający wykonać elementy grzejne, nie jest w stanie wywiązać się z nadesłanego zamówienia.

Ale od tego dnia zarówno warszawski Wydział Elektrotechniki jak i CZEK (Centr. Zarząd Elektryfikacji Kolei) wzięli sobie do serca zasadę „O zimie myśli na wiosnę” i rozpoczęli od razu starania o dostarczenie potrzebnych urządzeń.

STERTA PAPIERKÓW ROSŁA...

...ale potrzebne urządzenia nie nadchodziły. Najpierw pojawiły się trudności z grzejnikami. Do nowych jednostek dla PAFAWAG-u robiła je warszawska pomocnicza Spółdzielnia Elektryków. Dobrze i szybko — ale drogo. Doświadczenie: dziesięć razy drożej niż państwową wiertownią „L-14” w Łodzi. CZEK nie miał zapelnimowanych aż tak wysokim sum na grzejniki, żeby sobie mógł pozwolić na dziesięciokrotnie większy wydatek. Przesłał więc zamówienie do Łodzi. Przyrzekli wykonać. Pismem zobowiązanie brzmiało: „dostarczymy dwie partie po 2.500 sztuk we wrześniu, a w październiku tego roku”. Ucieszyli się w Warszawie. Jeden kłopot mniej.

Rzeczywiście, kłopotu nie było. Ale grzejników... również. Ani we wrześniu, ani w październiku. Próby transport 50 sztuk zostały odrzucone przez komisję. Grzejniki nie nadawały się. Szmele.

Czas biegnie. Zima się zbliżała, coś trzeba było zaradzić. Wtedy z pomocą przychodził „Życie”. Wobec całej zebrałej komisji został podany problem „wody”. Zamierzony w basenie miał wytrzymać napięcie 3000 V. Miał — ale nie wytrzymał. Prąd przebiegał izolację. Kabel został więc odrzucony w całości jako nie nadający się do zastosowania.

Nie martwie się — powiedzieli w Krakowie. — Zrobimy wam nowy. Ale kolejarze z Warszawy martwili się, bo oczyma duszy widzieli znowu skulonych i zmarzniętych pasażerów elektrycznych kolejek — zziębniętych i tej zimy w nie opalonych wagonach.

RACHUNEK DLA „KABELA”

Im więcej wyrastało trudności na ich drodze, tym bardziej się zacięli. Poglądli się, pokombinowali i postanowili użyć posiadanych na składzie w tym czasie grubszego kabla. Przenaczony on był wprawdzie początkowo na inne roboty, no ale z tymi nie można poczekać, a z tymi nie, bo idzie zima i w wagonach musi być ciepło. Obciążało to warsztaty naprawcze dodatkowymi kłopotami i pracami — ale piekiby bądź grały już w tym roku.

Ponawiam swoją poprzednią propozycję: może dodatkowe koszty związane z tymi robotami pokryłaby z

Zobowiązali się słowem, że zwrot nastąpi jeszcze w tym roku. Wrocław dał grzejniki, prace się rozpoczęły. Tyle, że inżynierowie boją się o dane słowo, bo coś tam w tej Łodzi wolno idzie.

RACHUNEK DLA „L-14”

Ludzie w warszawskiej elektrotechnice zaczęli się „musi być już tej zimy ciepło, pasażerowie nie będą na nas narzekali”.

Imontują grzejniki — wyprodukowane w Warszawie, przewiezione następnie do Wrocławia, po czym pożyczone tamże i znowu zwiezione do stolicy. Dobrze coś niecoś ta podróż kosztowała, ale grzejniki są.

Nie chcemy się w te rzeczy mieszać, ale za te „grzejnikową wędrówkę” powinny zapłacić chyba Łódzkie zakłady „L-14”. Może to ożywiłoby w nich poczucie odpowiedzialności za dane słowo.

*

Grzejniki — to dopiero połowa zmartwienia. Potrzebny jest jeszcze kabel na napięcie 3000 voltów. Sporo — bo parę kilometrów. Wykonania tego zamówienia podjęła się fabryka „Kabel” w Krakowie. Wykonała proto typowy kawałek: piękny. Inżynierowie aż mruzczyli z zachwytem — spełniał wszystkie warunki.

Kiedy pierwsza partia 7300 metrów była gotowa, kabel wobec całej zebrałej komisji został podany do próby „wody”. Zamierzony w basenie miał wytrzymać napięcie 3000 V. Miał — ale nie wytrzymał. Prąd przebiegał izolację. Kabel został więc odrzucony w całości jako nie nadający się do zastosowania.

Nie martwie się — powiedzieli w Krakowie. — Zrobimy wam nowy. Ale kolejarze z Warszawy martwili się, bo oczyma duszy widzieli znowu skulonych i zmarzniętych pasażerów elektrycznych kolejek — zziębniętych i tej zimy w nie opalonych wagonach.

RACHUNEK DLA „KABELA”

Im więcej wyrastało trudności na ich drodze, tym bardziej się zacięli. Poglądli się, pokombinowali i postanowili użyć posiadanych na składzie w tym czasie grubszego kabla. Przenaczony on był wprawdzie początkowo na inne roboty, no ale z tymi nie można poczekać, a z tymi nie, bo idzie zima i w wagonach musi być ciepło. Obciążało to warsztaty naprawcze dodatkowymi kłopotami i pracami — ale piekiby bądź grały już w tym roku.

Ponawiam swoją poprzednią propozycję: może dodatkowe koszty związane z tymi robotami pokryłaby z

kolei niesłowna fabryka „Kabel” w Krakowie?

Muszę tu przyznać, że popełniłem pewną nielojalność w stosunku do pracowników Centr. Zarządu Elektryfikacji Kolei. Prosiłem bowiem, żeby o tym jak to z tym kablem było nie pisać. „Bo, wiecie” — mówili — jak tam w Krakowie dowiedzą się, że jakoś poradziłyśmy sobie, nie będą się spieszyli z wykonaniem obiecanego zamówienia”.

Napisałem jednak. Przekonywać jestem, że i w „Kabelu” są ludzie ambini.

ZAMIAST PODSUMOWANIA

Barczo żałuję, że od małego dziecka miałem niezbyt pozytywny stosunek do nauk ścisłych. Stąd dzisiaj trudno mi obliczyć ile by się dało oszczędzić złotych w całej tej wyżej opisaniej sprawie, gdyby oba przedsiębiorstwa dotrzymały słowa.

Jedno jest w każdym razie pewne: przy takiej gospodarce jaką widzimy w „L-14” i w krakowskim „Kabelu” zakłady te niewielki będą miały udział w sumie 20 miliardów złotych, jakie mamy wysporodarować z obniżki kosztów własnych.

Z. SIERPIŃSKI

W reporterskim SKRÓCIE

POŻAR W KOTŁOWNI

W kotłowni PDT, przy ul. Jagiellońskiej na Fradzie, nagromadzone tuż przy piecu centralnego ogrzewania duże ilości węgla drzewnego, tzw. woli. W czwartek podczas rozpalania ogień wyłaził z pieca i, zapalając wolię, przesunął się po kotłowni natychmiast zalarmowali praski oddział Straży Pożarnej, która po przybyciu na miejsce ogień ugasiła.

Niech ten pożar będzie przestrożą, aby nie gromadzić łatwopalnych materiałów w pobliżu palenisk.

Nasi Korespondenci i Czytelnicy piszą:

Obiecali — i nie dali

Zakłady Przemysłu Wełnianego Im. Tomasz Rychnińskiego w Bielsku miały dostarczyć w III kwartale br. dla Warszawskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego nr 2 — 6 tys. metrów tkaniny na produkcie damskich sukien. Wypadałoby to po 2 tys. metrów tkaniny miesięcznie.

Di wreszcie jednak zakłady w Bielsku nie dostarczyły ani jednego metra, zawili. Mając WZPO-2, ze materiału tego w ogóle nie przysłały. Wobec tego w Bielsku plan produkcji sukienek nie może być wykonany. Podobnie postąpiły Zakłady Im. Magiego w Bielsku, które miały dostarczyć WZPO-2 trzy tysiące metrów materiału, a nie dostarczyły ani jednego metra. Plan więc w Warszawskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego nr 2 został poważnie zagrożony. Powoduje to oczywiście zmniejszenie zarobków robotników, które uzależnione są od wykonania planów.

Taki beztroski stosunek dostawców wobec WZPO-2, a w konsekwencji i do konsumentów jest karygodny. Jeżeli nawet sądzić, że nie ma planowanych tkanin, powinny wykonać próbkę materiału, a następnie przysłać je do zatwierdzenia do Centralnego Zarządu Przemysłu Wełnianego oraz Centralnego Zarządu Przemysłu Odzieżowego. Wówczas plany będą można ustawić, a tym samym pociągnąć się zaopatrzenie rynku w ubrania.

St. Woszczyński
WZPO-2

W „Krokodylu” na Starówce aktorzy francuscy tańczyli kujawiaka

Paryski Théâtre National Populaire wyjechał do Krakowa na dalsze występy. Warszawę pojechał w czwartek wystawieniem „Cyda” w Teatrze Narodowym i... tańcami w podziemnych kawiarni-restauracji „Krokodyl” na Starówce.

Lokal ten odwiedzał w czasie swojego spaceru po Starym Mieście Gerard Philippe. On też zapewne poddał dyrektorowi TNP, Jean Vilarowi, myśl, aby tu spędził ze swoim zespołem połączny wieczór.

Widocznie do tej tajemnicy byli dopuszczeni niektórzy artyści polscy i filmowcy, gdyż wśród gości zainaugurowali m. in. Skarżankę, Łapickiego, Forda i Hannę Bielecką. Tej ostatniej zresztą nie zauważyłoby być trudno, gdyż — ku zabawie zgromadzonych — wykonała jeden ze swoich monologów, a gdy miśsiuowa orkiestra zwinęła swe manatki, przystąpiła na pianinie parom do tańca.

W czasie połącznej kolacji — a raczej już po — wygłaszała się swobodnie współwiedniczo między aktorami francuskimi a polskimi gośćmi „Krokodyla”. Francuzi śpiewali swoje ulubione piosenki przy winie, a Polacy — oczywiście! — coś by jak nie repertuar „Mazowsze”! (Refren do „Kukuleczki” śpiewano zgodnym chórem).

W czasie tańców ogólny pokłask i uznanie zyskał nasz kujawiak, który tańczył z zapalem zarówno Francuzi jak i Polacy. Szczególnie wśród

tańczących wyróżnił się Gerard Philippe, który — mimo męczącego występu w „Cydzie” przed paru godzinami (była to już bowiem godzina 1 w nocy) wytrzymał niezmordowany, niezmężył Fanfan Tulipan. (AS)

Zgrzeblem po niedociągnięciach

Od kaszy i oleju — do flaneli i jesionek

Hurtownie zamówiły odzież i na podstawie tych zamówień sklepy użyły swych planów. Było to jednak dzielenie skóry na niedźwiedzi. Teraz gdy zrealizowano się zimno, kiedy zgłaszają się klienci po kupa ciepłej odzieży i blizni okazuje się, że nie wszystko jeszcze jest. Zaledwie 60 proc. zamówionej towaru napływa z przemysłu odzieżowego. Przy tak okrojonych dostawach, rzecz zrozumiała, trudno o pełny wybór.

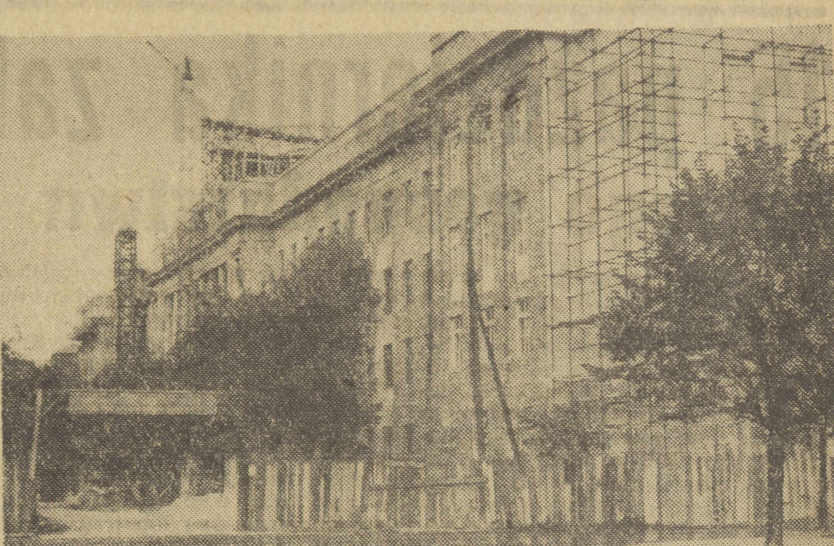
Jeżeli przychodzi ciepła bielizna to nie we wszystkich rozmiarach. To samo jest z garniturami wełnianymi lub jesionkami. Hurt tekstylny ma wprawdzie dość materiałów na pełne pokrycie zaplanowanych na październik dostaw, ale handel nie jest z zapowiadanych dostaw zadowolony. Jak w owej piosence „Ale to wszystko nie to”, nie to, na co liczył.

Liczył mianowicie na większe ilości flaneli, materiałów jesionkowych i płaszczowych, a mniej na jedwabie lub inne półsezonowe towary. Tymczasem jest akurat odwrotnie. Zaopatrzenie zimowe w wielu branżach zawiodło, mimo starań handlowców, mimo zapewnień, że sezonowe potrzeby ludności będą tej jesieni lepiej uwzględnione.

Należy się w tym miejscu kilka słów uznania pod adresem przemysłu obuwniczego i gumowego, które stosunkowo lepiej przygotowały się do zimy niż inne „lekkie” przemysły. Wprawdzie dostawy obuwnicze na skórę są niepewne, ale niedobory pokryto z nadwyżką ładnym obuwiem z mikroczek, które w ogóle nie są na ogół zadowolone.

Wydaje się, że uwagi te, które wymienili między sobą 7 bm. w sprawie zimowego zaopatrzenia ludności hurt i detal warszawski, mogłyby dać daleko większą korzyść, gdyby był obecny i ten trzeci zainteresowany — przemysł. (fg)

Nowa klinika Akademii Medycznej



Widzicie na zdjęciu ten budynek? — To miejsce, które z dziesiątków ludzi zdejmie ciężar kaleczących, umożliwi im normalne życie i pracę. Budynek ten, to przyszła nowa klinika chirurgii ortopedycznej Akademii Medycznej w Warszawie. W przyszłym roku, w kwietniu przystąpią tu już pierwsi chorzy. Będzie to jeden z największych gmachów klinicznych w Polsce. Kubatura jego wynosi 65 tys. m. sześć.

Klinika przewidziana jest na 150 łóżek. Sale dla chorych dorosłych są niewielkie — po kilka łóżek. Dla dzieci natomiast pomyślano o pokojach wielkich, z bokami, dla każdego dziecka — oddzielnymi szklarniami przegrodami. O przyszłym urządzeniu i organizacji kliniki dowiadujemy się od adiunkta profesora Grucy — dr Kamińskiego.

Poza częścią szpitalną mieścić się tu będzie przychodnia ortopedyczna, w której przebadani pacjenci kwalifikowani będą do operacji lub — nie wymagający zabiegu — do leczenia ambulatoryjnego. W przychodni odbywać się też będzie kontrola pacjentów już zoperowanych, konieczna i dla nich samych i dla celów naukowych. Ambulatorium posiadać też będzie swoją salę operacyjną, o-patrunkową i salę, w której zakładane będą gipsy. Na miejscu znajdować się będą również warsztaty ortopedyczne, w których chorzy szpitalni otrzymywać będą protezy.

Klinika ta urządzona będzie nowoczesnej w kraju. Dwie z sal operacyjnych posiadać będą koperty walterowskie doprowadzone z Francji. Umożliwią one większej grupie lekarzy i studentów — dzięki specjalnym, szklanym ścianom — obserwację operacji. Odbity w kopule blask lampy znajdujących się na dole będzie dawał bezcenne światło nad operowaniem.

Z innowacji, interesujące jest też rozwiązanie klatki schodowej. Pomyślano jest ona w sposób umożliwiający odzrowienie „uczącym się chodzący” gimnastykę ruchową. A więc zbudowana będzie spiralnie ze stopniami różnej szerokości, które będą pozwalać na zmianę kroku. Klatka schodowa kończyć się będzie leżalnią krytą, z kopułą ze szkła kwarcowego, które daje promienie ultrafioletowe w porze zimowej. Poza tym będą otwarte leżalnie dla dzieci i dla dorosłych.

Poprzez zwiększenie ilości sal operacyjnych zwiększyć się również ilość dokonywanych obecnie w starym budynku zabiegów. Wprowadzone zostanie również na miejscu leczenie rehabilitacyjne, konieczne dla uruchomienia po operacji stawów i mięśni narzędzi ruchu. Klinika posiadać bowiem będzie dwa baseny, jeden do masażu wodnego i gimnastyki podwodnej, drugi do sztucznych kąpielii solankowych. Wykwa-

lifikowany w gimnastyce leczniczej personel prowadzić będzie zabiegi w salach fizykoterapii i gimnastycznych.

Po przeprowadzeniu rehabilitacji w klinice prowadzone będzie przygotowanie do nowego zawodu np. taktowego, inroligatorskiego i in.

Poprawią się też znacznie dotychczasowe warunki kształcenia studentów. W sali wykładowej na 218 osób m. in. wyświetlane będą filmy naukowe. Ułatwi też znacznie pracę kliniki sprowadzenie szeregu najnowszych urządzeń z zagranicy.

Aby jednak jak najszybciej zapożyczyć ciagle jeszcze duże zapotrzebowanie w kraju na lekarzy ortopedów wydaje nam się, że — poza szkoleniem studentów — ta przyszła najnowocześniejsza placówka powinna zająć się, i to jak najszybciej, doszkalaniem lekarzy specjalistów w tej dziedzinie. Są bowiem u nas jeszcze województwa, gdzie nie ma ani jednego specjalisty z zakresu ortopedii. (J. R.)

Pan Wicherek MAGLOS

— A w górach zima na całego.

— A ja waga nie mam na zimę, panie Wicherek...

Bo nie przejął się pan popularnym powiedzeniem: „Kto nie kupi węgla, ten zima bije białym”. Zresztą — poza tylko moje „strachy na Lachy”, śnieg i mróz w górach nie jest o tej porze rewelacją, np. na Kasprowym Wierchu było — 8 st. i spadł śnieg. W Karłowicach także — na śnieżce — 3 st. i padł śnieg. To nie znaczy jednak, że zima z gór obejmuje dalsze połacie kraju. Tylko nocą i rankiem będą przymroki, a w ciągu dnia około 10 st. ciepła. Zmniejszenie zimno może dać tu ówdeż przelotne opady, a po nich nastąpią roztopienia.

Dopóki jesteśmy pod wpływem wiatrów z północy będzie chłodno. Jednak meteorologowie warszawscy mają nadzieję powitać „Babie lato”. Kiedy to będzie, trudno w tej chwili przewidzieć, ale możliwa jest taka istnieć... (CEN)

Kierownik sklepu przejechał 28 tys. zł.

Dwie sześćdziesiąt noce kierownika sklepu kolonialno — spożywczego Henryka Chądzyńskiego kosztowały MHD ponad 28 tys. zł. Chądzyński przepił w restauracjach warszawskich dwa całonocne utargi. Poma-gali mu wydawać społeczne pieniądze dwaj niebiescy ptaszkowie Tadeusz Kalinowski i Czesław Wysocki. Największy rachunek zapłacił Chądzyński w restauracji „Arka” — bo ok. 8 tys. zł. M. in. zakupił on cały zapas czekolady i kawy, dej tańczącej parze ofiarowywał po tabliczce.

Zabawa się skończyła. Obecnie cała trójka siedzi i czeka wyroku sądownego.

Trenerzy przed śnieżną batalią

(Od naszego specjalnego wystawnika)

Zakopane, w październiku

Za oknem, w potokach październikowego słońca ślony pełnym blaskiem okryte śniegiem szczyty górskie. Gdzieś tam na wysokości 2 tysięcy metrów na łagodnych stokach Czerwonych Wierchów hasali pierwsi fanatycy nart: Jędrzej Rół, Włodek Czarniak, Staszek Gogulski, podczas gdy w gmachu Imperialu rada trenerów kończyła trzydniowe obrady, których owocem było wytyczenie drogi rozwoju naszego narciarstwa na okres pięcioletni, tzn. okres jaki pozostał do chwili rozpoczęcia olimpiady zimowej w Cortina d'Ampezzo.

Kalendarz imprez narciarskich jest w tym roku dość bogaty. I tak zjazdowcy już w styczniu trenować i startować będą w Austrii, skąd wyjadą do Włoch na teren przyszłej Olimpiady w Cortina d'Ampezzo. Po mistrzostwach Polski, które odbędą się w dniach 1 do 6 marca w Szczyrk, czołówka narciarska zmierzy się z całą plejadą międzynarodową na zawodach w Spindlermühl w Młynie w CSR, po czym powróci do kraju na Memoriał Bronisława Czecha. Biegacze i skoczkowie zaproszeni zostali do ZSRR, biegaczkę wyjadą do Szwajcarii.

Mówiono też o konieczności inwestycji. Czechosłowacy zbudowali już 10 wyciągów; my jeśli uruchomimy 5 przewoźnych wyciągów to już będzie dobrze. Wspaniała trasa w Szczyrk do tychczas nie ma żadnej kolejki i nie nie wskazuje na to, by ją w najbliższym czasie ukończyli. O trasie z Czerwonych Wierchów jak na razie ani słychu. Skocznia w Szczyrk na prosi o remont.

O warunkach treningowych naszej czołówki możemy być jednak spokojni. Czy oznacza to jednak, że możemy być równie spokojni o rozwój całego naszego narciarstwa? Chyba nie. Bo przecież nie nie wskazuje na to.

że katastrofalny poziom kobiecego zjazdu (nie mówiąc tu o wąskiej czołówce) podnieśli się w poważniejszy sposób.

Obysmy nie musieli już oglądać takich mistrzostw Polski jak te z ubiegłego roku, gdy do mety biegu zjazdowego kob. dojechało bez upadku zaledwie 5 czy 6 zawodniczek, a dotychczasowa praca zrzeszeń związkowych, które w w okresie letnim nie zorganizowały ani jednego dwutygodniowego chociażby obozu kondycyjnego, wskazuje, że jest to całkiem możliwe.

A juniorzy zjazdu, którzy w przeciwnieństwie do swoich kolegów skoczków, nie robią niemal żadnych postępów, którzy po przejściu do seniorów nie mają prawie żadnych szans na uplasowanie się w pierwszej trzydziestce? Hej, gdzie są te czasy, kiedy taki Jędrzej Rół czy Włodek Czarniak „leli” starych jak chleci. Ale czy pomyślał kto, że juniorzy też potrzebują międzynarodowych zawodów, że trzeba się nimi poważnie zająć? Jakież nagle improwizowane dziesięciosobowe „kadry”, których obozy nie wiadomo kto ma finansować, niewiele pomogą.

Należy wreszcie skończyć ze zwyczajem, że A lub B-klasowa drużyna piłkarska jest dla rady koła. Rady Okręgowej a nawet Rady Główniej niektórych zrzeszeń ważniejsza niż setki zawodników narciarskich.

K. BLAUT

Losowanie

Narodowej Pożyczki

Wykaz obligacji Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polskich wylosowanych 8 bm. Zł. 10.000 nr — 411884. Zł. 5.000 nr — 149904 359393. Zł. 1.000 nr — 103556 149001 244895 391409 404807 421268 658763 697637 807993 807994 811029 859590 986040 975089 984443 984447. Zł. 500 nr — 49441 76225 77358 96036 103557 115223 129185 231132 259940 327313 327319 344323 382033 382040 430028 430029 458932 492948 505188 532974 551952 553951 559850 582601 587676 943764 892787 697640 708390 717102 737710 743423 780244 843668 850902 896525 896529 951225 951229 984449. Ponadto wylosowano 85 premii po zł. 250, oraz 938 premii po zł. 150.

Przed miesiącem były tam odłogi...

15 października zakończy się budowa nowego gospodarstwa PGR Goleiszewo

Do zespołu Lipowina w ornemk zjednoczenia PGR przyjechałem w chwili, kiedy roztrząsano w nim, z uwagi na nadchodzącą falę chłódów, sprawę przyspieszenia siewów na obszarach odłogowych. W narażeniu, po za dyrektorem zespołu Mieczysławem Skapcem, brał również udział pełnomocnik Min. PGR do akcji odłogowej w pow. braniewskim — ob. Trusczyński. Kiedy zagadnienie siewów zostało definitywnie wyczerpane, zwróciłem się do ob. Trusczyńskiego z prośbą o udzielenie odpowiedzi na pytanie, jak Ministerstwo PGR planuje zagospodarowanie wielkich i jesienną br. obszarów odłogowych, zarówno w zespole Lipowina jak i w innych zespołach.

— Sprawa ta — mówi pełnomocnik Min. PGR ob. Trusczyński — nie jest, przychamniej na razie, łatwa do rozwiązania. Zdajemy sobie sprawę z faktu, iż latem przyszłego roku możemy spotkać się z dużymi trudnościami w zakresie zabezpieczenia zbiorów. Przy obecnym bowiem stanie osobowych zespołów nie będą w stanie przeprowadzić zniw samodzielnie i o własnych siłach. Trzeba więc im pomóc. Pomoc tej organizujemy już od dwóch tygodni, wysyłając do nowoorganizowanych gospodarstw rolnych młodzieżowców z ostatniego zaciągu pionierskiego. Latem przyszłego roku zorganizujemy również

liczne ekipy żniwne oraz zasiliły PGR zwiększonym przydziałem maszyn żniwno-omiotowych. Leczą się to jedynie półśrodki. Kroki wstępne do właściwego zagospodarowania uprawianych odłogów. Drugim z kolei zadaniem będą inwestycje budowlane. Nie potrzeba wyjaśniać, że problemu tego nie da się rozwiązać w ciągu jednego roku. Plany inwestycyjne będą więc rozłożone prawdopodobnie na dwa lub trzy najbliższe lata.

To by znaczyło, że nowoorganizowane na obszarach odłogowych gospodarstwa rolne otrzymają wszystkie, potrzebne do ich dalszego rozwoju gospodarczego, budynki mieszkalne i dla inwentarza. Budowę ich rozpoczniemy w roku przyszłym. A na razie, tymczasowo, budujemy baraki. Lokujemy w nich obecnie młodzież pionierską. Później jednak zamieszkają w nich robotnicy budowlani.

Tyle pełnomocnik Min. PGR ob. Trusczyński.

Problem pełnego zagospodarowania powstających 9 gospodarstw rolnych w zespole Lipowina nie jest oczywiście łatwy. Bo zważywszy tylko, w nowoorganizowanych PGR nie ma prawie żadnych budynków. A muszą być, żeby gospodarstwo mogło zabezpieczyć zbiory, prowadzić i rozwijać hodowlę, uprawiać wielkie obszary urodzajnej ziemi.

W chwili obecnej pobudowano pierwszą serię budynków mieszkalnych w Sarnikach, Goleiszewie, Białych, Wysokiej Braniewskiej, Tulichach i Brzuszynie. To pierwsza faza budowlana. Druga rozpocznie się w roku przyszłym. Leczą już dziś zrobiono wielki krok naprzód w kierunku zagospodarowania PGR. Przykładem jest PGR Goleiszewo. Oto co mówi na ten temat dyrektor zespołu Lipowina — Mieczysław Skapiec:

— 15 października zakończona zostanie w Goleiszewie budowa kompletnych urządzeń gospodarczych. A więc: obory na 120 szt. krów, stajni na 30 koni, chlewni na 70

macior, jednego budynku mieszkalnego na 6 rodzin, jednego baru na 50 pracowników sezonowych i dwóch baraków pięciopokojowych. Gospodarstwo będzie uprawiało 500 ha ziemi, a powstało... na odłogach. Dalsze inwestycje zaplanowane są w Goleiszewie na dwa lata następne.

Wydaje się, że Goleiszewo może być przykładem typowego gospodarstwa rolnego. Wydaje się, że takie właśnie pięciopokojowe gospodarstwa, winny być organizowane w naszym województwie. Leczą na to potrzeba ogromnych nakładów finansowych. I dlatego inwestycje te muszą być z konieczności rozłożone na lata.

W gospodarstwie Sarniki, powstałym również na odłogach, budowane

są w chwili obecnej dwa budynki mieszkalne na cztery rodziny. Z tych kilku przykładów widać, że na budownictwo mieszkalne w PGR państwo zwraca wielką uwagę, dając tym samym dowód wielkiej troski o sprawy bytowe robotników rolnych.

W przyszłym również roku — mówi dyr. Skapiec — gospodarstwa nasze otrzymają światło elektryczne oraz radiofonizację. Do grudnia br. do zespołu przybędzie ogółem 300 osób z zaciągu pionierskiego. Będą to pierwsi pracownicy organizujących się nowych gospodarstw rolnych.

Pierwsi budowniczy nowego życia na wyrwanych chwastom braniewskich obszarów odłogowych. Za kilka lat młode gospodarstwa rolne będą wielkimi fabrykami wytwarzającymi produkty rolne dla milionów ludzi pracy w Polsce. (Z. M.)

Hodowca - nowator

Z wizytą u... srebrnych lisów

(I) Hodowla srebrnych lisów nie należy do rzeczy łatwych. Zwierzątka są pocihliwe, kapryśne, podstępne. Do człowieka odnoszą się z nieufnością i podejrzliwością. Leczą jeśli się ma cierpliwość — powiedzmy dużo cierpliwości i większe fachowe wyrobienie, to można osiągnąć wcale ładne wyniki. Także np. jak Marian Aleksandrowicz z gromady Molza w pow. ostródzkim.

Tak, bo Aleksandrowicz zajmuje się hodowlą lisów już od... 25 lat. A w czterdziu lat można dojść do nie byle jakiej wprawy. Przed wojną zagadnienie hodowli lisów Aleksandrowicz traktował raczej po amatorsku. Rozszerzenie jej nie było w tym czasie sprawą łatwą. O latach tych mówi on z niechęcią. Ale dziś?

Państwo propaguje hodowlę, a hodowców otacza troskliwą opieką. Gdyby nie ta pomoc nie byłoby mowy o eksperymentowaniu, do którego Aleksandrowicz zwykł niepowstrzymanym pociągać. Wynikiem tych doświadczeń było m. in. uzyskanie nowej odmiany, dzięki skrzyżowaniu lisa srebrnego z platynowym.

Aleksandrowicz posiada w tej chwili 75 sztuk lisów srebrnych, platynowych i krzyżówek, a wśród nich lisię „Branek”. Dala ona w br. 10 sztuk potomstwa. Niewiele ustępuje jej pod tym względem „Barka”, która w jednym miocie dała 9 sztuk lisiątek. Te dwie „matki” — rekordzistki — są tak łagodne jak pieski. Świadczy to o umiejętnościach hodowlińskich Aleksandrowicza.

W br. Marian Aleksandrowicz rozpoczął hodowlę norek. Na razie ma tylko jedną parę. Ale z lisami zaczęło się podobnie, też od dwóch nabytych sztuk. A dziś? Posiada najbardziej wzorowo urządzone prywatne hodowle srebrnych i platynowych lisów w kraju. I z norkami może być podobnie.

OKRUCHY ZNAJ LYN

JAK... „sądzić, jakie przedmioty potrzebne są do zabawy w ogródku jordanowskim przy ul. 1 Maja? Pileczki? Słak? Rakietki tenisowe? Właściwie wszystko. Leczą w ogródku nie znajdziemy żadnej z tych rzeczy. Dla nas — olsztyńskich, chcąc po zajęciach w szkole „wysuwać” się na placu zabaw, nie ma się czym bawić. Ma rację więc, że stroni od ogródku.

NIE... „je, nie pije, a chodzi i bije”. Domyślają się chyba

...10 sztuk „Mentolo- wych”. Z podobną prośbą

wszyscy, że mowa o zegarze, o takim samym, jaki stoi na wystawie punktu usługowego „Zegarmistrz” im. Komuny Paryskiej przy ul. Marchlewskiego. Dla mieszkańców Olsztyna zegar ten jest wielką zagadką, bo nigdy nie wiadomo czy wskazują on właściwy czas. Stale bowiem spóźnia się, o czym przekonało się wielu olsztyńskich. Jeśli nie wierzyć, możecie sprawdzić.

TELEFON... „to dobra i pożyteczna rzecz. Ale co robić z takim aparatem telefonicznym, jaki znajduje się na dworcu głównym. Wrzucić do niego 50 gr., zdejmiesz słuchawkę z widełek i czekasz na sygnał, a sygnału nie doczekasz się, choćbyś „dulczył” przy aparacie i pół godziny. (zb)

...jakże łatwo było przeszarżować tę rolę w sensie groteski lub melodramatu (scena wyjazdu). E. Snieżko-Szaflagłowa przypasowała sobie rolę tak dalece, że wywołała właściwe uczucie: nie złość, nie uśmiech pogardy, lecz politowanie dla tej kobiety, jakby z innego świata. A to właśnie chodziło autorowi. („Życie Olsztyńskie” — recenzja ze sztuki „Zwykły człowiek” Leonida Leonowa).

Cztery różne pisma, czterech różnych recenzentów, na lata licznych czasokresów dzielących te różne, ale jakże zgodne w treści opinie. Dziwnym byłoby, gdyby były one inne. Bo aktorka, która potrafi kreować na przestrzeni stosunkowo niedługiego czasu trzy różne i zupełnie odmienne role w tej samej sztuce, wystawia sama o sobie najlepsze świadectwo. A Szaflagłowa wielokrotnie przecięła w Olsztynie w „Ich czworo” G. Zapolskiej i w roli żony i jako Mańkę i jako wdowę.

Podziwiamy ją obecnie w „Profesji Pani Warren”. Codziennie brawa przy otwartej kurtynie są chyba najlepszym dowodem uznania dla jej gry, najlepszą recenzją.

Zyczenia, jakie składamy tej zasłużonej artystce olsztyńskiej sceny z okazji 50 roli w teatrze Jaracza, życzenia dalszej twórczej pracy artystycznej, są jednocześnie życzeniami licznych sympatyków jej talentu. Spełnia się szybko, bowiem już za kilka dni będziemy świadkami nowej premiery i... pięćdziesiątej już pierwszej roli E. Snieżko-Szaflagłowej w olsztyńskim teatrze.

O... setnej — napiszemy następnym razem! (W. M.)

Zakładowa umowa pomaga

W ostródzkiej wagonówce produkcja stale wzrasta

W kwietniu br. załoga ZNTK w Ostródzie podpisała umowę zakładową. Zobowiązała się ona do wykonania przedterminowo planu produkcyjnego, do podniesienia jakości i wykonania pełnych asortymentów produkcji.

Do 1 września br. załoga ZNTK wykonała plan roczny w 70,5 proc. tj. o 3 proc. więcej niż przewidywał plan — bez reklamacji i bez zastrzeżeń odnośnie wykonanego asortymentu.

Plany miesięczne doprowadzono wreszcie do każdego stanowiska roboczego przez odprawy i liczne narady w brygadach roboczych i na zebraniach całej załogi. W 1954 r. umowa nasza przewidywała naprawienie 144 wagonów ponad plan, a do września br. wykonano naprawę 217 wagonów. Dział mechaniczny „wagonówki” podjął się w zakładowej umowie obróbką 60 ton metali, a obróbił do 1 września 199,5 tony. Kuźnia nasza, która zobowiązała się wykonać w br. 20 ton odłówek ponad plan — odkuła ich 55 ton. Uporządkowano w „wagonówce” teren fabryczny, wskutek czego oddano na złom kilkadziesiąt ton zbędnego żelastwa i wybrano wiele ton metali, przydatnych do dalszej produkcji.

Roboty w „wagonówce” są w tej chwili w 82 proc. zakordonowane, w czym niewątpliwą zasługę przyspiła można zakładowej umowie zbiorowej, która objęła akordem 80 proc. robót.

Ostródzka „wagonówka” plan swój wykonała w lipcu w 110 proc., a w sierpniu w 106 proc., a we wrześniu w znacznie wyższym procencie. W sierpniu koszty własne obniżyły się w fabryce o 4,5 proc. Uplynniono w tym miesiącu zbędnych zapasów na 300 tys. zł. Wyprodukowano w tym czasie materiałów za wale tysięcy zł. własnie z surowców staro-użytych.

Już 91 proc. całej załogi bierze udział we współzawodnictwie. Dyscyplina pracy poważnie się podniosła. Niestety, klub racjonalizacji i techniki działają jak dotychczas słabo. Poszczególni jego członkowie chcą jednak pracować. Wiedzieliśmy robotnika dyskutującego żywo z inżynierem na temat swego usprawnienia. Dlatego w „wagonówce” ostródzkiej istnieją dziesiątki drobnych klubów racjonalizacji, które nie mogą objąć swą działalnością całej załogi?

Kor. Stanisław Kornacz

NIEDYSKRECJE... Nowy szczęśliwy start Ryszarda Wołńskiego

Znany powszechnie w naszym województwie lekkoatleta, rekordzista okręgu Ryszard Wołński ze Spójni Olsztyn, 84 razy w życiu startował na bieżniach i rzutniach całego kraju. Wszystkie starty były dlań przeważnie szczęśliwe. Choćby ten 83: podczas mistrzostw okręgu w Olsztynie ustanowił w swojej ulubionej konkurencji — trójskoku — rekord Warmii i Mazur.

Wierząc zapewne w swą „szczęśliwą gwiazdę” Wołński wystartował z kolei po raz 85, tym razem do... Urzędu Stanu Cywilnego. Oczywiście nie sam, lecz w towarzystwie, w którym już pozostanie do końca życia, znanej salkarki Spójni Olsztyn — Joanny Taube.

Cóż. Wypada nam życzyć naszej dobranej, młodej parze sportowców, aby ich dalsze życie układało się jeszcze bardziej szczęśliwie, niż dotychczas, no i aby osiągnąć jeszcze lepsze wyniki. Oczywiście przede wszystkim sportowe...

ze sportu

Niedziela - jakich mało

Tym razem, sportowo biorąc, oczekujemy nas „przebogata niedziela”. Niedziela, jakie naprawdę rzadko zdarzają się w Olsztynie. A że tak jest — przekonaj nas najlepiej przewertowanie kalendarzyka imprezowego w porządku „godzinno - chronologicznym”. Więc...

W pięciu punktach: na stadionie Kolejarza, przy Technikach Gastronomicznych i Samochodowym, Pomniku Wdzięczności i na Kortowie w miasteczku akademickim — wystartujemy wszyscy do dorocznych, tradycyjnych marszów jesiennych, aby zdobyć ostatnią z norm odznaki SPO i ucieść zwycięski marsz Odrodzonego Wojska Polskiego u boku bohaterów Armii Radzieckiej. Potem zaś, doświadczywszy sami na sobie zawodniczych wrażeń i emocji, możemy zmienić się w kibiców i pójść zobaczyć...

Zaraz z rana o godz. 9 na kortach w pobliżu WDK rozpoczyna się międzynarodowy mecz tenisowy Olsztyn-Białystok. Poprzednie (nieukończzone zresztą) spotkanie tenisistów obu miast, rozegrane w Białymstoku, zakończyło się porażką gości. Oczekujemy więc od naszych zawodników rewansu.

O tej samej godzinie na sali Startu rozpoczyna się 2 dzień turnieju siatkówki o puchar Budowy Warszawy.

W południe o godz. 12 na kortowskim boisku przy ul. Warszawskiej zobaczymy coś, czego jeszcze nie widzieliśmy w Olsztynie: zawody hippiczne, w których startują zawodni-

cy naszego GWKS. I właśnie zawody hipiczne rozpoczynają dla nas serię atrakcyjnych imprez. O 14 na stadionie Wojska Polskiego nasz najlepszy zespół piłkarski — Kolejarz zmierzy się z niedawnym pogromcą mistrza A klasy — GWKS. Marki obu zespołów mówią same za siebie, więc i poziom powinien być co najmniej... niezły. Zresztą zobaczymy.

Potem udamy się na halę sportową GWKS przy ul. Artilleryjskiej. Na 10 minut przed godz. 17 tj. przed rozpoczęciem się pierwszego międzynarodowego meczu juniorów Olsztyna w ramach turnieju o puchar GWKS, wejść będą zamknięte. A bezpośrednio po zakończeniu meczu juniorów Olsztyna i Łodzi zobaczymy finał indywidualnych mistrzostw pięcioboju. Eliminacje, odbywające się przez 3 dni, zgromadziły na startie najlepszych bokserów-żołnierzy.

A potem... zgromadzimy się przy głośnikach, by posłuchać wyników imprez z całego kraju i międzynarodowych. (se)



Nie wszystko - dla klienta

— Niech pani nie struga wariata, niech pani oddaje klasę — takimi wytwornymi słowami zwróciła się do klientki jedna ze sprzedawczyń PDT.

O co chodziło? O drobność, bo o kupno kłosa na żarówkę. Kłose tego rodzaju były w sprzedaży w dniu 1 bm. w olsztyńskim PDT. Cena 52 zł. Kiedy jedna z naszych czytelnice poprosiła ekspedientkę z działu elektrotechnicznego o taki kłose, została szybko i uprzejmie obsłużona. Leczą widocznie nie było jej sążone kupno kłosa, bowiem w chwili, kiedy (już po opłaceniu rachunku) odchodziła od lady — stała się dziwna i chyba dotąd jeszcze nie spotykana rzecz w historii kupieckiej kariery PDT. W tym bowiem momencie jedna z pracownic PDT (nie ta, która załatwiała naszą czytelniczkę) podbiegła do klientki i w kategorięczy sposób zagała zwrócić kupionego kłosa. Zażądaj ekspedientki z klientką nie odbył się bez kłótni, w której wzięli udział nawet przygodni interesanci, stając rzecz jasna po stronie poszkodowanej. Klientka zakupiona kłosa nie zwróciła, wychodząc ze służnego założenia, że po odejściu od kasy... nie ma miejsca na żadne reklamacje.

A swoją drogą grzeczność obsługi w PDT pozostawia w dalszym ciągu wiele do życzenia. (cha)

Redakcja i Administracja: Olsztyn, ul. Mazurska nr 1, tel. 35-48 i 35-23. Odpowiedzialny za pismo: Komitet Redakcyjny. Wyjście Instytut Prasy „Czytelnik”. Prenumerata miesięczna zł 5 — Zaliczenia i wpłaty na prenumeratę przysyłają wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Ogłoszenia drobne zł 1,50 za wyraz wymiarowe za tekstem, zł 3 — za 1 mm, specjalne zł 18 — za wiersz. Konto PKO 1-117/110.

Druk RSW „PRASA” Małachowska 3/5 5-B-20827

DZIEŃ OLSZTYNA

OSTATNIO zakończyły się rozgrywki piłkarskie o puchar WKBS. Zdobyli go pracownicy OPZB zwyciężając w finałowym spotkaniu drużynę DOKP 4:3. Turniej ten, w którym uczestniczyło 6 drużyn przyczyniło się niewątpliwie do dalszego popularyzowania piłki nożnej wśród pracowników olsztyńskich zakładów pracy.

OD PONIEDZIAŁKU do niedzieli (17 bm.) kolejny dyżur nocny pełni będzie apteka społeczna Nr 41 przy pl. Armii Czerwonej 5.

Z OKAZJI tygodnia LPZ dziś nad festiorem Krzywym odbędzie się regaty żeglarskie o puchar przechodni LPZ. Początek zawodów o godz. 10. Również w dniu dzisiejszym na placu gen. Świerzeńskiego o godz. 16 odbędzie się występy zespołów artystycznych, a wieczorem na pl. Wolności wyświetlany będzie film.

CO GDZIE?

na niedzielę dn. 10.X.54 r.
Teatr im. St. Jaracza — „Profesja Pani Warren”, poczt. przedst. godz. 19
WDK — Występ zespołu pieśni i tańca Kiełczyński, poczt. godz. 18.30 i 19.30.

KINA
(według informacji OZK)

Poranki:
Polonia — „O 6 wieczorem po wojnie”
godz. 9 i 11 oraz „Maksymek” godz. 13
Odrodzenie — „Przestrach mór”, godz. 10.30 i 12.30.
Awangarda — „Kopciuszka”, godz. 10 i 12.

Polonia — „Piłkarskie serce”, prod. radz. godz. 15, 17 i 19.30
Odrodzenie — „Jedenastka z naszej ulicy”, prod. radz. godz. 16, 18 i 20
Awangarda — „Areny śmiały”, prod. radz. godz. 14.30, 17 i 19.30

Apteka Dyżurna — Społeczna nr 1, przy ul. Stalina 34
Pogotowie Ratunkowe — ul. Partyzan-
tów 82, tel. 09 i 22-22
Straż Pożarna — tel. 08
Postój dorozek samochodowych i kon-
nych — Dworzec Gł. tel. 777

na poniedziałek dn. 11.X.1954 r.
Teatr im. St. Jaracza — nieczynny.

KINA
(według informacji OZK)

Polonia — „Piłkarskie serce”, prod. radz. godz. 15.30, 17.30 i 19.30
Odrodzenie — „Jedenastka z naszej ulicy”, prod. radz. godz. 16, 18 i 20
Awangarda — „Areny śmiały”, prod. radz. godz. 17 i 19.30

Apteka Dyżurna — Społeczna nr 41, pl. Armii Czerwonej 5
Pogotowie Ratunkowe — ul. Partyzan-
tów 82, tel. 09 i 22-22
Straż Pożarna — tel. 08
Postój dorozek samochodowych i kon-
nych — Dworzec Gł. tel. 777

DZIELNY KONDUKTOR

(r) 2 bm. do pociągu dojeżdżającego z Ławy do Helu, wskoczył w bieżu mieszkaniec Susza Zygmunta Malec. Skok był nieudany i Malcowi osunęły się nogi ze stopni. Niewątpliwie wypadek ten mógł mieć niebezpieczliwy epilog, gdyby nie przytomność umysłu konduktora, który wyciągnął pasażera prawie spod kół pędzącego pociągu.

Dzielny konduktor (nr 437) nazywa się Zygmunta Tomczyk i mieszka w Iławie.

LUDZIE OLSZTYŃSKIEGO TEATRU

Od Pani Dulskiej do Pani Warren

Kiedy wieczorem 7 września br. w wypełnionej po brzegi sali olsztyńskiego teatru im. Jaracza rozległ się dźwięk gongu zapowiadający, że za moment podniesie się kurtyna i rozpocznie spektakl, inaugurujący dziesiąty sezon na Warmii i Mazurach, nie wszyscy zgromadzeni na widowni zdawali sobie sprawę z doniosłości tego faktu.

Dziewięćdziesiąt swojej działalności teatr olsztyński obchodził właśnie w listopadzie, bowiem w listopadzie 1945 r., a dokładnie 18 tegoż miesiąca padło po raz pierwszy polskie słowo z polskiej sceny, w polskim już na wieki Olsztynie. Do jubileuszu więc — pozostaje nam jeszcze trochę czasu. Ale te niewątpliwie cenną i ważną dla ruchu kulturalnego na Warmii i Mazurach rocznicę, poprzedził skromny, obchodzony przez stosunkowo szczupłe grono — właśnie 7 września br. — jubileusz pięćdziesiątej roli na olsztyńskiej scenie, kreowanej przez ob. Eugenię Snieżko-Szaflagłową. Bowiem premiera dziesiątego sezonu teatru Jaracza była dobiegająca już pięćdziesiątą przedstawienia na naszej scenie, sztuka G. B. Shawa „Profesja Pani Warren”, w której E. Szaflagłowa gra rolę tytułową. A pierwszą premierą jaraczowców była „Moralność Pani Dulskiej” G. Zapolskiej. W tej właśnie sztuce, dziewczę lat temu Olsztyn poznał po raz pierwszy Dulską, w tej też roli po raz pierwszy zoba-

czył na scenie E. Snieżko-Szaflagłową.

I ogląda ją po dziś dzień, witając każde jej pojawienie się na scenie zawsze tymi samymi, niezmiennie o dziewczęciu lat serdecznie oklaskami...

Od pani Dulskiej do pani Warren droga daleka... zwłaszcza jeśli w dziedzinie je czasokresie lat dziewczęciu, dwie te postacie sceniczne w interpretacji Szaflagłowej wypełnia... 48 ról tak różnych w charakterze, tle i epoce, że trudno przeglądając ich listę uprzytomnić sobie, iż grała je jedna i tak sama aktorka.

Nawet niezbyt częsty i nie bardzo wyrobiony „teatralnie” widz musi uznać różnorodność, szeroką skalę możliwości i... nieprzeciętny talent, jeżeli przejrzy choćby taką np. listę sztuk postaci scenicznych: Dulska, Aniela, (Damy i Huzary” Fredry), Gospodyni w „Weselu” Wyspiańskiego), Prudencja („Dama Kameliowa” Dumas), Piuderska („Królowa Przedmieścia”), pani Eynsford („Pigmaliion” Shawa) „Babcia w „Gruby” rybak” Baluckiego), Rukieniec („Pieją koguty” Baltusza) czy... Ralston („Dzień bez kłamstwa” — Montgomerie).

Rzecz jasna, że wymienione wyżej role nie odpowiadają chronologii. Dziewięć lat, to przecież niemały „szmat czasu” nawet dla... pamięci recenzenta, a z drugiej strony, lista

stanowi niecałe 20 procent „olsztyńskiego dorobku” jubilatki.

Ale pamięć przychodzi na pomoc... dokumenty. Oto co pisał np. olsztyński „Głos Ziemi” w numerze 14 z końca 1945 r.:

„E. Szaflagłowa-Snieżko w roli pani Ralston wykazała zwykłą sobie dystynkcję, doskonale opanowanie stylu sztuki i jej środowiska. Od tytułowej roli w „Moralności pani Dulskiej” do roli pani Ralston droga daleka — i nielatawa”.

Dziś, po dziewięciu latach, droga ta przedłużona została do... pani Warren.

„Głos Ludu” z 1947 r. pisząc o olsztyńskiej premierze „Kaśki Kariatydy” G. Zapolskiej, tak ocenia grę Szaflagłowej:

„Mówiąc o Snieżko-Szaflagłowej trzeba się znowu uciec do nadużywanego terminu „niezawodna”. Ale czy można powiedzieć inaczej o aktorce, która jest również doskonałą i prawdziwą w roli trzpiotowego podlotka, wielkiej damy, czy kucharki Czempielskiej?”

I... nagły przeskok.

„Jak zwykle doskonała była E. Snieżko-Szaflagłowa, pobudzając widownię do dobrego śmiechu i nie wpadając w trudną do uniknięcia szarżę. Kankan z jej udziałem jest przepyszny” („Wiadomości Mazurskie” 1946 r. — recenzja ze sztuki „Królowa Przedmieścia”). A oto jeszcze jeden kontrast, jeszcze jeden dowód szerokiej skali aktorskiej:

„Konstancja Łwowna, matka Kiry, stanowi charakterystyczny okaz zarówno dla autora jak i artysty — to jedna z najtrudniejszych ról w sztuce. Snieżko-Szaflagłowa bardzo trafnie zinterpretowała rolę matki...”

DODATEK ILUSTROWANY
DO DZIENNIKÓW:
ŻYCIE WARSZAWY
ŻYCIE BIAŁOSTOCKIE
ŻYCIE CZĘSTOCHOWY
ŻYCIE LUBELSKIE
ŻYCIE OLSZTYŃSKIE
ŻYCIE RADOMSKIE

ŻYCIE WARSZAWY

Nr 41 (297)

10 października 1954



Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej dobiega końca. Tak jak co roku społeczeństwo nasze miało możliwość zapoznawania się poprzez liczne imprezy, odczyty i filmy z życiem bratnich narodów radzieckich. Witaliśmy serdecznie w Polsce radzieckich aktorów — ekipa Teatru Polskiego znalazła braterskie przyjęcie w Kraju Rad. O przyjaźni naszych narodów przypomina nam zawsze strzelista sylweta Pałacu Kultury i Nauki.

Fot. Wł. Piotrowski

BYŁO TO POD LENINO

12 października 1943 r. o godz. 9 min. 20 salwa „katusz” rozpoczęła historyczną bitwę pod Lenino, bitwę, w której I Dywizja im. T. Kościuszki, utworzona na terenie ZSRR, po raz pierwszy zetknęła się w walce z hitlerowskim najeźdźcą. Dzień bojowego chrztu odródnionego Wojska Polskiego obchodzi co roku uroczystie cały nasz naród. Dziś Wojsko Polskie stoi na straży pokoju, i naszego pokojowego budownictwa, praw ludu polskiego i jego zdobyczy. Na zdjęciu poniżej: natarcie polskich formacji w bitwie pod Lenino.



Tak jak co roku mieszkańcy miast polskich witali serdecznie żołnierzy miejscowych garnizonów powracających z dorocznych letnich obozów szkoleniowych. Na zdjęciu powitanie żołnierzy na ulicach Warszawy. Fot. K. Barcz

MILICJANT OPIEKUN I PRZYJACIEL

Już 10 lat Milicja Obywatelska chroni zdobycze narodu polskiego i władzy ludowej. Głębokie oddanie MO w walce o interesy najszerzych mas pracujących zapewnia jej wśród społeczeństwa sympatię i zaufanie.



— Żeby to było po raz ostatni — upomina milicjanta anatora niebezpiecznych skoków do pędzącego tramwaju. W walce o porządek i bezpieczeństwo na ulicach Warszawy MO może się poszczycić dużymi osiągnięciami.



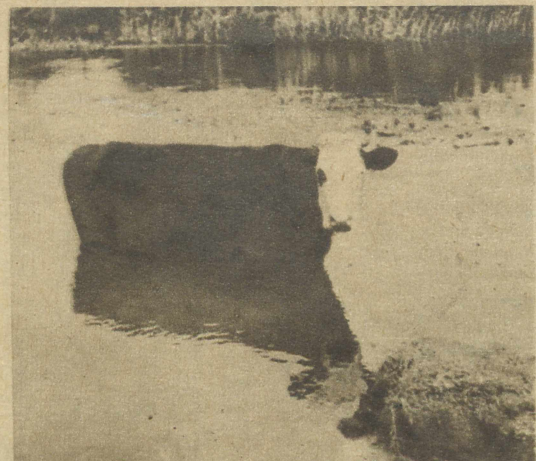
Ta sympatyczna milicjantka bardzo nie lubi gdy kierowcy łamią przepisy ruchu. Trzeba będzie zapłacić mandatek, panie kierowco. Porządek na jezdniach musi być utrzymany. Nie można narażać siebie i innych na niebezpieczeństwo.



Mały Karolek długo nie mógł się zdecydować na przejście przez jezdnię na ruchliwym skrzyżowaniu Alei Jerozolimskich i Nowego Świata. Zaopiekował się nim kapral MO, i oto Karolek bezpiecznie przechodzi przez ulicę.



Służba milicjantów regulujących ruch na skrzyżowaniach ulic jest obecnie znacznie lżejsza niż dawniej. Z wysokiej budki chroniącej przed wiatrem i deszczem milicjant reguluje ruch przy pomocy sygnalizacji świetlnej. Fot. Wł. Piotrowski



Oto polski hipopotam! Na Kuwasach krowy prowadzą „ziemnowodny” tryb życia. Kto wie, gdyby nie melioracje, może za kilkadziesiąt lat dawałyby tran zamiast mleka...

SKARBY TORFU NA KUWASACH

Kuwały — wielki obszar mokradel i stepów w północnej części woj. białostockiego — znane są w kraju przede wszystkim jako ośrodek prac melioracyjnych, przekształcających nieużytki w bujne łąki i pola. Ale na Kuwasach, oddalonych przecież o pół tysiąca kilometrów od węglodajnego Śląska, odkryto również poważne zasoby torfu. Przed kilku dniami rozpoczęła się w pobliżu Grajewa budowa zakładów, które będą produkować brykiety torfowe na potrzeby okolicznych chłopów i przemysłu.



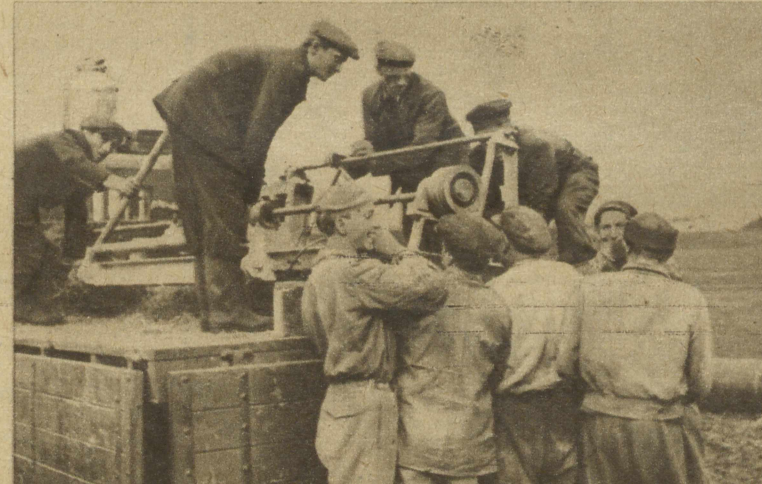
Od lat chłopcy wydobywali torf ręcznie, małymi szpakami, potem suszyli go i używali na opał. Taki torf nadaje się do dalszego transportu, a bezładne koprowe niszczy torfowisko.



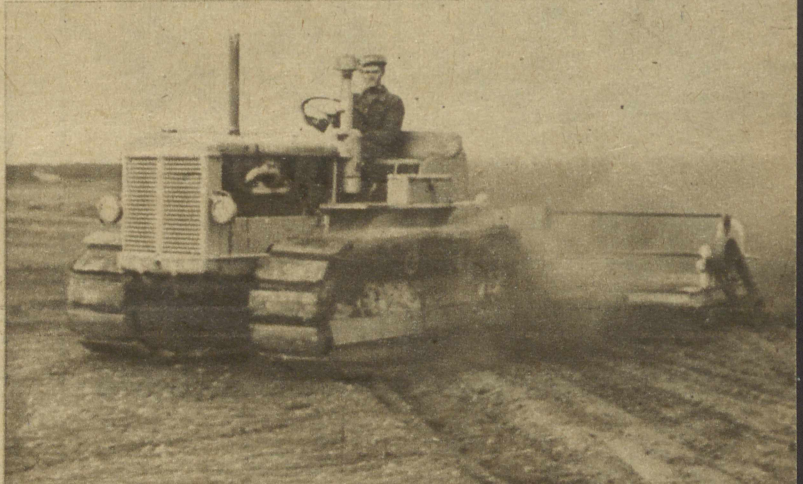
Nad rzeką Elk stanęło miasteczko namiotów. Zamieszkali w nich pionierzy torfu, skazani tu na długie, przymusowe odcienie od świata, ale oddani bez reszty swemu twórczemu dziełu.



Na drewnianym mostku spotkał się pracownik grup mierniczej z inspektorką Centr. Zarz. Przemysłu Torfowego, Węgrzecką. Plany przechodzą z ręki do ręki. Od jutra zaczynamy budowę wytwórni brykiety! Foto J. Kasprzyk



Przyjechały nowe maszyny. Traktorzyści i mechanicy zdejmują ostrożnie z samochodu frezarkę do torfu, która jest ich podstawowym narzędziem pracy.



„Fabrykantami kurzu” nazywają siebie młodzi traktorzyści z Kuwas. Na 130 hektarach frezarki zamieniają już torf w brunatny pył, będący surowcem dla wytwórni brykiety. Foto J. Kasprzyk

5 LAT NIEMIECKIEJ REPUBLIKI DEMOKRATYCZNEJ



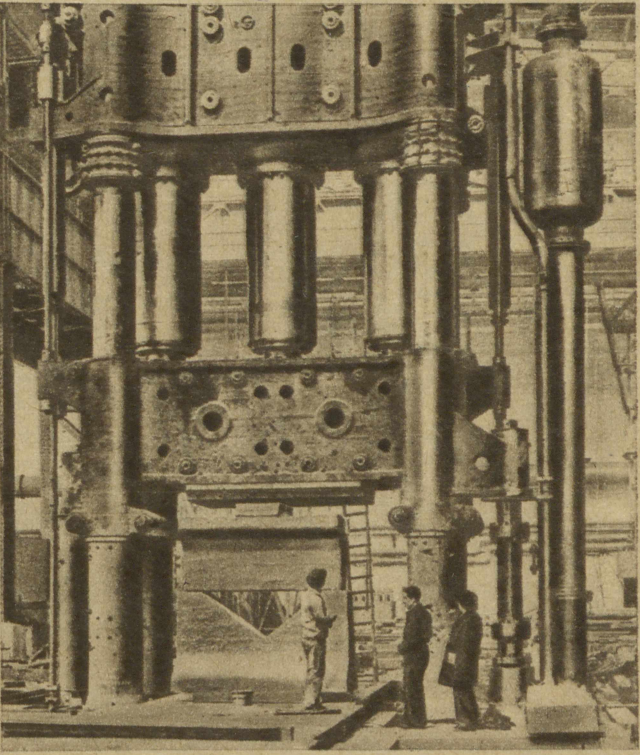
Dumą mieszkańców demokratycznego Berlina jest wybudowana od nowa Aleja Stalina (na zdjęciu), stanowiąca wraz z przyległymi ulicami potężne osiedle mieszkaniowe w centrum miasta.

7 października br. minęło 5 lat od chwili utworzenia Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Pięcioletni okres wykazał, że na zachód od Odry i Nysy wyrosło nowe, miłujące pokój państwo niemieckie, które raz na zawsze zerwało z agresywną polityką militarystyczną pruskiego i hitlerowskiego faszyzmu. Jednocześnie potrafiły młode Niemcy, w ciągu ubiegłych 4 lat swego istnienia zrobić poważny krok naprzód w rozwoju życia gospodarczego, kulturalnego i in. Naród polski, złączony z NRD węzłami serdecznej przyjaźni, przekazał narodowi niemieckiemu w dniu jego święta życzenia dalszego rozwoju.

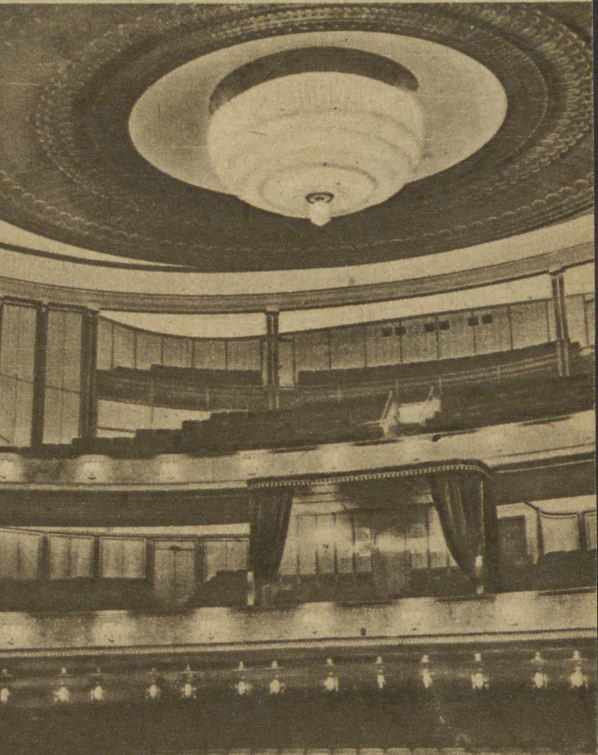
12 milionów Niemców, wśród nich liczni mieszkańcy zachodnich Niemiec, podpisało 30.I br. memorandum rządu NRD, żądające zawarcia traktatu pokojowego oraz zjednoczenia Niemiec. Na zdjęciu: albumy i listy, jakie napłynęły wtedy pod adresem uczestników konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech wielkich mocarstw w Berlinie.



Tu jest jeszcze Polska. Ale po drugiej stronie mostu w Słubicach jest już teren NRD, Frankfurt nad Odrą. Rzeką, Odrą, dzieli, a właściwie łączy nasze zaprzyjaźnione kraje. Na zdjęciu: spotkanie młodzieży polskiej i niemieckiej w dniu 13.VII.53 r.



O ponad 60 proc. wzrosła produkcja niemieckiego przemysłu w ciągu ub. 4 lat. Oto np. olbrzymia 6000-tonowa prasa, dzieło niemieckich inżynierów wmontowana niedawno w jednym z zakładów metalowych NRD.



Odbudowany niedawno gmach teatru ludowego w Berlinie jest dowodem wielkiej troski, jaką władze otaczają życie kulturalne w NRD. Widownia tego teatru (patrz zdjęcie) może pomieścić 1170 osób, a urządzenia techniczne trzeba zaliczyć do najnowocześniejszych w Europie.

HOKEIŚCI RADZIECCY W WARSZAWIE

Jak co roku w Miesiącu Pogłębiecia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przybyli do nas sportowcy radzieccy. Pierwsi przyjechali doskonali hokeiści — młodzi koledzy sławnej drużyny, która w finale mistrzostw świata w Sztokholmie rozgromiła słynnych Kanadyjczyków 7:2. Hokeiści radzieccy i polscy przeprowadzają wspólne treningi i rozegrają kilka spotkań.



Młodzieżowa reprezentacja Związku Radzieckiego.



Zgrupowani w Warszawie najlepsi hokeiści polscy.



Sztuczne lodowisko w Warszawie pracuje już „na pełnych obrotach”. Dwa razy dziennie trenują na nim hokeiści radzieccy i polscy. Dziś na „Torwarze” rozegrane zostanie pierwsze w tym sezonie spotkanie z udziałem drużyn ZSRR i Polski. Tylko 6000 widzów będzie mogło oglądać to spotkanie. Za parę miesięcy po rozbudowie trybun na widowni znajdzie miejsce 12000 osób. Na zdjęciach: fragmenty treningu gości radzieckich.

Fot. Edward Franckowiak

NOWE ZNACZKI



W związku ze 160 rocznicą Powstania Kościuszkowskiego, wejdzie w obieg w listopadzie nowa seria polskich znaczków, składająca się z następujących wartości: 40 gr — „Bitwa pod Racławicami” wg Wojciecha Kossaka, projekt S. Łukaszewskiego; 60 gr — „Kościuszko po bitwie pod Racławicami” wg Jana Matejki, projekt Cz. Ślani; 1.40 zł — walka na Starym Mieście, na pierwszym planie Jan Kiliński — wg opracowania B. Brandta. Znaczki zostaną wykonane techniką stalorytniczą w formacie 51 x 31,25 mm.

inż. Z. R.

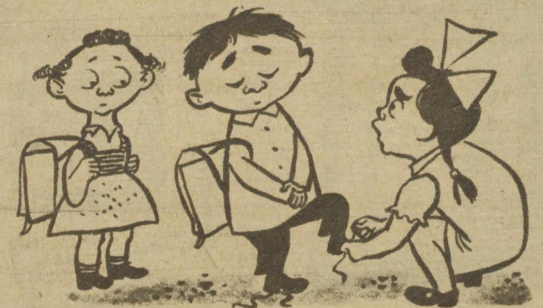
HUMOR



Wynoś się natychmiast z MOJEJ kuchni.

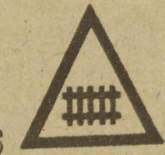
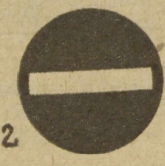
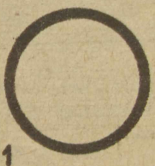


— Słuchaj, stary — ty zostań, a ja szybko pobiegę po pomoc.



— Dodać jeden do jednego to ty już umiesz, ale zawiązać sznurowadeł to ani be ani me.

ZNAKI DROGOWE



41 KONKURS DODATKU ILUSTROWANEGO

Wyżej reprodukowujemy 6 znaków drogowych. Zadaniem uczestników Konkursu jest podanie co oznacza każdy z tych znaków. Rozwiązania konkursu nadsyłać należy do dnia 19 października br. pod adresem „Życie Warszawy”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5 z dopiskiem na kopercie: „41 Konkurs Dodatku Ilustrowanego”. Za trafne rozwiązania będą przyznane drogą losowania nagrody książkowe.

UWAGA: Rozwiązanie Konkursu z dn. 26 września oraz listę nagrodzonych zamieszczamy w dzisiejszym numerze „Życia”.

Moda



MODEL 1. Kostium z przerabianej wełny z żakietem mocno dopasowanym w talii. Małe wyłogi i kłapki kieszeni lamowane skórą. Wąska spódnica. MOD. 2. Jesienny kostium z ciemnego materiału. Żakiet lekko wcięty, mały wykładany kołnierzyk i nisko umieszczone kieszonki. Do kostiumu — wąski szalik z futra. MOD. 3. Kimonowa sukienka z ciemnej wełny. Fantazyjny kołnierzyk. Spódnica o linii zwięzającej się ku dołowi. Z lewej strony bezpośrednio pod talią wpuszczona kieszeń.